

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

**Religia
Społeczeństwo
Kultura**

Rok XXV Nr 9 (468)

Wrzesień 2008



Przed Synodem Biskupów o Piśmie Świętym

Błogosławiony ks. Michał Sopoćko

Duszpasterstwo w Obornikach Śląskich

Miłosierdzie Boże zwycięży!

Kardynała Gulbinowicza spotkania z ks. Michałem Sopoćko

KRZYSZTOF KUNERT

W Dzienniczku św. siostry Faustyny zapisana jest obietnica Pana Jezusa dotycząca jej spowiednika ks. Michała Sopoćki: *Tyle koron będzie w koronie jego, ile dusz się zbawi przez dzieło to. Nie za pomyślność w pracy, ale za cierpienie nagradzam (Dzienniczek, 90).*

We wstępie do książki ks. Stanisława Strzeleckiego pt. „Ksiądz Michał Sopoćko jakiego znałem i pamiętam” kard. Henryk Gulbinowicz pisze: *Kiedy z perspektywy 66 lat patrzę na Sługę Bożego, wolno mi stwierdzić zgodnie z sumieniem, że najbardziej widoczną cechą życia Ks. Prof. Michała Sopoćki była jego nieustanna, nieprzerwana praca w służbie Miłosierdzia Bożego. Była to pasja współtwórcy wielkiego dzieła, jakie Zbawiciel przekazał s. Faustynie. W tej pracy nie było nic osobistego: ani własnej ambicji, ani dla własnej korzyści czy sławy, lecz by wypełniła się wola Jezusa Miłosiernego*

Swego świadectwa o kandydacie na ołtarze kard. Gulbinowicz nie wypowiada na podstawie zasłyszanych opowieści czy przeczytanych lektur. Miał bowiem, jeszcze jako dziecko, przywilej osobistego poznania spowiednika św. siostry Faustyny Kowalskiej, w przedwojennym, wileńskim okresie swego życia, a następnie blisko współpracować z nim jako kleryk, kapłan i biskup. W okresie seminaryjnym, to właśnie ks. Sopoćko, jako spowiednik, formował sumienie młodego alumna wymagając od niego m.in. jasnego przedstawiania stanu ducha i powtarzając wielokrotnie *Nie bój się wymagać od siebie. Ufaj Bożemu Miłosierdziu.*

W wywiadzie-rzece „A Kościół trwa. Rozmowy z Kardynałem Gulbinowiczem” nazwisko ks. Sopoćki przywołuje wielokrotnie, w kontekście jego posługi jako profesora – wykładowcy teologii pastoralnej, najpierw wileńskiego, a po wojnie białostockiego Seminarium Duchowego, a także jako gorącego krzewiciela kultu Bożego Miłosierdzia. W jednym z epizodów rozmowy w kilku słowach ukazuje postawę kan-



Białystok, ul. Poleska 42. Ks. Sopoćko z bp. H. Gulbinowiczem

dydata na ołtarze, który pomimo sowieckiego niebezpieczeństwa zamierza pozostać w Wilnie, które jawi się dla niego jako pole do przyszłej ewangelizacji napływającej tam ludności. Ks. Sopoćko do Białegostoku wraca dopiero w 1947 r. na wyraźne żądanie abp. Romualda Jałbrzykowskiego, który dowiaduje się, że NKWD, zamierza aresztować kapłana. W innym znów miejscu książki kard. Gulbinowicz wspomina także kościół św. Michała w Wilnie, w którym ks. Sopoćko jeszcze przed wojną, jako ówczesny rektor tej świątyni, po raz pierwszy wystawił do otwartego kultu obraz Jezusa Miłosiernego. Dodajmy, że obraz ten został poświęcony i umieszczony w miejscu publicznym na wyraźne życzenie Pana Jezusa. Co ciekawe, późniejszy administrator apostolski w Białymstoku, a dzisiejszy metropolita wrocławski – senior, już 3 września 1973 r. zezwala na jego zawieszenie w prokatedrze i oddawanie przed nim czci Miłosierdziu Bożemu w sposób prywatny. W tym dniu obraz zostaje uroczysto poświęcony i umieszczony w świątyni. Jak czytamy w biografii ks. Sopoćki, to wydarzenie było dla niego niezwykle wzruszającym przeżyciem. Życzliwość kard. Gulbinowicza do ks. Sopoćki uwidaczniała się także w jego osobistym zaangażowaniu w promocję idei Bożego Miłosierdzia podczas sesji Episkopatu Polski.

Przytoczone wydarzenia to tylko krótkie migawki. Z pewnością spotkań, podobnych do opisanych powyżej, było dużo więcej. Po latach kard. Gulbinowicz pytany o ks. Sopoćkę wspomina go bardzo ciepło, jako człowieka spokojnego i takownego, u którego chętnie spowiadali się klerycy, również i on sam. Podkreśla, że jako wilnianie byli sobie bardzo życzliwi. Szczególnie zaś dostrzega rolę spowiednika s. Faustyny w rozszerzaniu Miłosierdzia Bożego, które wymagało od niego w tamtych latach ogromnego zaufania i wiary. Po czasie wszystko się jednak wyprostowało. Dziś s. Faustyna jest świętą, a ks. Sopoćko błogosławionym.



Wilno – rodzinne miasto ks. Sopoćki. Widok kaplicy od ulicy Ostrobramskiej



Bp Henryk Gulbinowicz i ks. Michał Sopoćko przekazują sobie znak pokoju podczas Mszy św. w 60. rocznicę święceń kapłańskich ks. Sopoćki.
Fot. Archiwum Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia - Kultura - Społeczeństwo
Miesięcznik

Rok XXV Nr 9 (408)
Wrzesień 2008

Wydawca

Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego
Krzysztof Kunert

Sekretarz redakcji
s. Maria Cecylia Bajstok CR

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów, nie zwraca też
materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Druk
„Kontra”
Wysoka, ul. Chabrowa 5

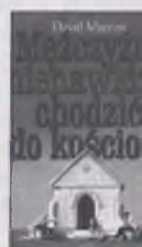
Nakład: 9500 egz.

NOWE ŻYCIE

W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny - wrzesień 2008
- 2 Sługa miłosierdzia
Bartosz Trojanowski
- 5 Słowo Boże w życiu i misji Kościoła
Ks. Mariusz Rosik
- 7 Żyję już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus
S. Ewa J. Jezierska OSU
- 10 Świątynie wśród lasów i wzgórz
Artur Adamski
- 14 Kapłanem jest się cały czas
Krzysztof Kunert
- 16 W kręgu średniowiecznych cystersów śląskich
Anna Sutowicz
- 18 Gdzie ci mężczyźni?
Piotr Wróbel
- 20 Czy zawsze należy mówić prawdę?
Z ks. Marianem Biskupem
rozmawia Bożena Rojek
- 21 „Okruszek”
- 24 Krzyżówka
- okł. II Kard. Henryk Gulbinowicz o ks. Sopoćce
- okł. III Witaj szkoło!
Ewa Szuszkiewicz
- okł. IV Pielgrzymka na Jasną Górę
fot. Jonatan Nowakowski

1



KALENDARZ LITURGICZNY

Wrzesień 2008

- 1 P. bł. Bronisławy
1 Kor 2, 1-5; Łk 4, 16-30.
- 2 Wt. Wtorek XXII Tygodnia Zwykłego
1 Kor 2, 10b-16; Łk 4, 31-37.
- 3 Śr. św. Grzegorza Wielkiego, papieża i doktora Kościoła
1 Kor 3, 1-9; Łk 4, 38-44.
- 4 Cz. Czwartek XXII Tygodnia Zwykłego
1 Kor 3, 18-23; Łk 5, 1-11.
- 5 Pt. Piątek XXII Tygodnia Zwykłego
1 Kor 4, 1-5; Łk 5, 33-39.
- 6 S. Sobota XXII Tygodnia Zwykłego
1 Kor 4, 6-15; Łk 6, 1-5.
- 7 N. **XXIII Niedziela Zwykła**
Ez 33, 7-9; Rz 13, 8-10; Mt 18, 15-20.
- 8 P. Narodzenie NMP
Mi 5, 1-4a; lub Rz 8, 28-30; Mt 1, 1-16. 18-23.
- 9 Wt. Wtorek XXIII Tygodnia Zwykłego
1 Kor 6, 1-11; Łk 6, 12-19.
- 10 Śr. Środa XXIII Tygodnia Zwykłego
1 Kor 7, 25-31; Łk 6, 20-26.
- 11 Cz. Czwartek XXIII Tygodnia Zwykłego
1 Kor 8, 1b-7. 10-13; Łk 6, 27-38.
- 12 Pt. Piątek XXIII Tygodnia Zwykłego
1 Kor 9, 16-19. 22-27; Łk 6, 39-42.
- 13 S. św. Jana Chryzostoma
1 Kor 10, 14-22; Łk 6, 43-49.
- 14 N. **XXIV Niedziela Zwykła**
Podwyższenie Krzyża Świętego
Lb 21, 4b-9 lub Flp 2, 6-11; J 3, 13-17.
- 15 P. NMP Bofesnej
Hbr 5, 7-9; J 19, 25-27 lub Łk 2, 33-35.
- 16 Wt. św. Korneliusza, Cypriana
1 Kor 12, 12-14. 27-31a; Łk 7, 11-17.
- 17 Śr. Środa XXIV Tygodnia Zwykłego
1 Kor 12, 31-13, 13; Łk 7, 31-35.
- 18 Cz. św. Stanisława Kostki patrona młodzieży polskiej
Mdr 4, 7-15 lub 1 J2, 12-17; Łk 2, 41-52.
- 19 Pt. Piątek XXIV Tygodnia Zwykłego
1 Kor 15, 12-20; Łk 8, 1-3.
- 20 S. św. Andrzeja Kim Taegon, Pawła Chong Hasano i towarzyszy
1 Kor 15, 35-37. 42-49; Łk 8, 4-15.
- 21 N. **XXV Niedziela Zwykła**
Iz 55, 6-9; Flp 1, 20c-24. 27a; Mt 20, 1-16a.
- 22 P. Poniedziałek XXV Tygodnia Zwykłego
Prz 3, 27-35; Łk 8, 16-18.
- 23 Wt. św. Pio z Pietrelciny
Prz 21, 1-6. 10-13; Łk 8, 19-21.
- 24 Śr. Środa XXV Tygodnia Zwykłego
Prz 30, 5-9; Łk 9, 1-6.
- 25 Cz. św. Władysława z Gielniowa
Koh 1, 2-11; Łk 9, 7-9.
- 26 Pt. Piątek XXV Tygodnia Zwykłego
Koh 3, 1-11; Łk 9, 18-22.
- 27 S. św. Wincentego á Pulo
Koh 11, 9-12, 8; Łk 9, 43b-45.
- 28 N. **XXVI Niedziela Zwykła**
Ez 18, 25-28; Flp 2, 1-11 albo Flp 2, 1-5; Mt 21, 28-32.
- 29 P. św. Archaniołów Michała, Rafała i Gabriela
Dn 7, 9-10. 13-14 lub Ap 12, 7-12a; J 1, 47-51.
- 30 Wt. św. Hieronima
Hi 3, 1-3. 11-17. 20-23; Łk 9, 51-56.

Sługa miłosierdzia

BARTOSZ TROJANOWSKI

Jest to kapłan według serca mojego, miłe mi są wysiłki jego. (...) Przez niego rozsiemam pociechy dla dusz cierpiących, udręczonych; przez niego upodobało mi się rozgłosić cześć do miłosierdzia mojego, a przez to dzieło miłosierdzia więcej dusz do mnie się zbliży, aniżeli by on dzień i noc rozgrzeszał aż do końca życia swego, bo tak pracowałby tylko do końca życia, a przez dzieło to pracował będzie do końca świata (Dz. 1256). Te słowa Pana Jezusa o Słudze Bożym, ks. Michale Sopońce zapisała święta Faustyna w swoim Dzienniczku.

Dzieciństwo i dojrzewanie do kapłaństwa

Michał Sopońko przyszedł na świat w rodzinie szlacheckiej, 1 listopada 1888 roku w Jusze w powiecie wileńskim, majątku położonym w okolicach Wołożyna, na pograniczu województw wileńskiego i mińskiego. Ziemię te pozostawały w tym czasie pod panowaniem carskiej Rosji, która zagarnęła je Rzeczypospolitej Polskiej podczas rozbiorów. Pomimo trudnych warunków bytowych rodzice zadbali o jego podstawowe wykształcenie. Wezwanie do służby Bogu w kapłaństwie odkrył w sobie już w dzieciństwie. To pragnienie nadało jednocześnie jego młodzieńczym dążeniom konkretny kierunek, motywowało do kształcenia się i własnego rozwoju duchowego. Był uważany za bardzo religijne dziecko. Bardzo mocno w jego pamięci wyryła się ceremonia sakramentu bierzmo-

wać dalszą naukę z powodu pogorszenia się sytuacji materialnej rodziców. Rok później otrzymał propozycję objęcia posady nauczyciela w nowo powstałej szkole polskiej, przy parafii w Zabrzeziu. Praca w szkole bardzo mu odpowiadała. Nauczanie interesowało go i pociągało, a jednocześnie mobilizowało do zdobywania nowych umiejętności. Jednak szkoła szybko została zamknięta, a Michał przez krótki czas uczył dzieci swoich znajomych, po czym udał się do Wilna w celu dalszego kształcenia. Po zdaniu uzupełniających egzaminów w Petersburgu w 1909 roku mógł już się ubiegać o przyjęcie do Seminarium Duchownego.

Wezwanie do służby Bogu w kapłaństwie odkrył w sobie już w dzieciństwie. To pragnienie nadało jednocześnie jego młodzieńczym dążeniom konkretny kierunek, motywowało do kształcenia się i własnego rozwoju duchowego. Był uważany za bardzo religijne dziecko.

Jednak gubernator wileński nie zatwierdził władz seminaryjnych ze względu na wyrok sądowy. Tak więc Michał musiał czekać rok na zgodę gubernatora. Po jej uzyskaniu mimo trudnej sytuacji finansowej rodziny postanowił wstąpić do seminarium.

Studia w wileńskim seminarium potrwały cztery lata. Podczas tego pobytu Michał odznaczał się wielkim

Beatyfikacja ks. Michała Sopočki (1888-1975), spowiednika św. Faustyny



Ksiądz Sopoćko jako kapelan wojskowy

duchem pobożności i zdolnościami intelektualnymi. Po nich 15 czerwca 1914 roku otrzymał święcenia kapłańskie, a swoją Mszę św. prymicyjną odprawił 29 czerwca w kościele parafialnym w Lebedziewie, gdzie przebywał jego ojciec jako zarządca majątku. Po święceniach został skierowany jako wikariusz do parafii Taboryszki, w której prowadzono tradycyjne duszpasterstwo, stąd zakres wyznaczonych mu obowiązków był bardzo skromny. Dlatego ksiądz Michał zajął się wieloma innymi zadaniami, które nakazywała mu gorliwość duszpasterska. Przez cały pobyt w tej parafii poznawał jej mieszkańców, ubolewał nad ich ubóstwem i trudnymi warunkami życiowymi. Był to na dodatek czas wojny. Solidaryzował się z cierpiącymi i krzywdzonymi przez okupantów, często stawał w ich obronie. W tej parafii spędził cztery lata na gorliwej, pełnej poświęcenia posłudze kapłańskiej.

W służbie Kościołowi i ludziom

Następnie udał się do Warszawy w celu kontynuowania studiów, zapisał się na Wydział Teologiczny Uniwersytetu Warszawskiego. Niebawem jednak zajęcia zawieszono z powodu konfliktu zbrojnego z Rosją bolszewicką w 1919 roku. Nie mogąc kontynuować studiów, a jednocześnie dowiedziawszy się o braku kapelanów, zgłosił się na kapelana

wojskowego. Najpierw pracował w Warszawie w szpitalu wojskowym, później poprosił o przeniesienie na front, gdzie z narażeniem życia ofiarnie posługiwał żołnierzom. Po posłudze kapelańskiej wrócił do Warszawy gdzie w 1923 r. zdobył tytuł magistra teologii i przez dwa lata odbył studium pedagogiczne w Państwowym Instytucie Pedagogicznym w Warszawie. Pracę dyplomową poświęcił problemowi alkoholizmu wśród młodzieży. Po przybyciu do Wilna w 1924 r. Objął kapelaństwo tego rejonu wojskowego. Liczne prace podejmowane przez ks. Sopoćkę w Wilnie na stanowisku kapelana wojskowego potwierdziły ujawnianą już w Warszawie postawę poświęcenia i służby, co należy odczytać jako wyraz jego pracy duchowej i osobistego wewnętrznego rozwoju. W 1926 roku uzyskał doktorat z teologii moralnej. W konsekwencji tego wydarzenia 8 sierpnia 1927 roku dekretem arcybiskupa Romualda Jałbrzy-

kowskiego został mianowany ojcem duchowym w Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Wilnie. Pełniąc powierzoną mu funkcję, ksiądz Sopoćko włączył się w życie seminarium bardzo aktywnie inicjując niejednokrotnie różne akcje wśród alumnów. Był moderatorem Sodalicii Mariańskiej, Koła Eucharystycznego, Trzeciego Zakonu św. Franciszka, Koła Kleryków Związku Misyjnego Kleru i jako wykładowca homiletyki prowadził Koło Homiletyczne. Po pięciu latach posługi w seminarium przeniósł się do klasztoru sióstr wizytek w Wilnie, gdzie przygotowywał swoją pracę habilitacyjną. Habilitował się w 1934 roku. W tym czasie pełnił funkcję wykładowcy teologii pastoralnej na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie i w Wyższym Seminarium Duchownym w Białymstoku. Początkowo myślał, że wyjazd z Wilna w końcu sierpnia 1947 był tylko krótkim epizodem. Jednak później okazało się, że tam spędził resztę swojego życia. Podobnie jak w Wilnie podjął zajęcia obejmujące jego specjalności – pedagogiczną i pastoralną. Prowadził wykłady i ćwiczenia z pedagogiki, katechetyki i homiletyki. Zależało mu, aby alumni rozwijali się wszechstronnie: intelektualnie, kulturalnie, a nade wszystko w sferze duchowej, będącej podstawą ich przyszłej kapłańskiej postawy i duszpasterskiej posługi.

Ksiądz Sopoćko swą rolę wykładowcy w seminarium, traktował szerzej niż tylko jako obowiązek przekazywania wiedzy. Dbał o rzetelność wykładów, zależało mu na postępach w nauce jego studentów, choć jeszcze bardziej zależało mu na kształtowaniu w nich autentycznych postaw kapłańskich i duszpasterskich. Po wielu latach pracy duszpasterskiej i apostołskiej zmarł w opinii świętości 15 lutego 1975 roku. We wspomnienie św. Faustyna patrona siostry Faustyny Kowalskiej.

Spotkanie z siostrą Faustyną

Jednym z ważniejszych wydarzeń w życiu ks. Michała Sopoćki było spotkanie z siostrą Faustyną Kowalską. Było to w roku 1933 w Wilnie. Ten kapłan został opatrnościowo wybrany i przygotowany do roli jej spowiednika i kierownika duchowego. W pełni się w niej odnalazł. Siostra Faustyna została przez niego poprowadzona drogą doskonałości, okazał się wielką pomocą w rozeznawaniu jej wewnętrznych doświadczeń oraz objawień. To z jego polecenia siostra Faustyna zaczęła spisywać swoje doznania wewnętrzne w „Dzienniczku”. Umiejętność dobrego prowadzenia duchowego osoby, która doznawała przeżyć mistycznych musiała być przede wszystkim oparta na osobistej głębokiej relacji z Bogiem i rozmyślonych cnotach chrześcijańskich. Aby rozpocząć dzieło apostołstwa na rzecz Miłosierdzia Bożego u księdza Sopoćki musiał się dokonać proces osobistego spotkania z tajemnicą Boga miłosiernego. Musiał odkryć czym jest Boże Miłosierdzie. Osoba siostry Faustyny i jej objawienia stały się inspiracją, pobudziły go do pracy teologiczno-duchowej nad tajemnicą Miłosierdzia Bożego. Dzięki tej pracy, przekonał się do prawdy o Bogu Miłosiernym, której ślady znalazł w Biblii oraz o zbawiennych skutkach kultu tego przymiotu. Podejmując swoją rolę apostoła Miłosierdzia nie kierował się jedynie głosem siostry Faustyny, ale raczej nauczaniem Kościoła. Treścią nauczania dla księdza Sopoćki było Objawienie, także jako źródło do nauczania o Miłosierdziu Bożym. I w świetle tego źródła konfrontował objawienia siostry Faustyny.

Późniejszy wkład księdza Sopoćki na rzecz rozwoju kultu Miłosierdzia Bożego jest nieoceniony. Liczne badania naukowe, publikacje, zabiegi u władz kościelnych, nauczanie, przygotowywanie broszurek to wszystko jego inicjatywy,

Sługa miłosierdzia

📖 Dokończenie ze str. 3

jeszcze za życia siostry Faustyny, dla rozkrzewienia kultu. To przecież on pomógł siostrze Faustynie w zrealizowaniu polecenia namalowania obrazu Jezusa Miłosierdnego. To on podejmował wszelkie działania zewnętrzne w celu propagowania kultu Miłosierdzia Bożego. Niezwykła rola, jaką odegrał ksiądz Sopoćko i jego zasługi dla szerzenia kultu pozwalają stwierdzić niepodważalnie, że zasługuje na miano apostoła Miłosierdzia Bożego.

Zabiegi o zatwierdzenie kultu po śmierci siostry Faustyny

Po śmierci siostry Faustyny ksiądz Sopoćko nadal starał się o zatwierdzenie kultu u władz kościelnych. Kosztowało go to bardzo wiele wyrzeczeń. Jego ordynariusz, arcybiskup Jałbrzykowski, nie był zwolennikiem jego pracy. Próbował zatem znaleźć aprobatę u innych biskupów. Nawet prymas Hlond z przychylnością odnosił się do sprawy.

W 1947 roku ksiądz Sopoćko przygotował w języku łacińskim Traktat o Miłosierdziu Bożym, który rozesłał do biskupów, nie tylko polskich, w celu podkreślenia potrzeby kultu Miłosierdzia Bożego. Ksiądz w dalszym ciągu angażował się w szerzenie kultu w Ojczyźnie, jednak był bardzo ograniczony co do działań w swojej diecezji. W pewnym momencie został nawet wydany dokument zakazu-

jący rozpowszechniania w kościołach broszur przygotowanych przez księdza Sopoćkę. Ksiądz Sopoćko podporządkował się zarządzeniu, choć z pewnością musiało go to wiele kosztować.

W 1951 roku zwrócił się do prymasa Polski, kard. Wyszyńskiego, z wnioskiem połączenia kultu Miłosierdzia Bożego z akcją charytatywną. W 1956 roku wystosował prośbę o wstawiennictwo w Stolicy Apostolskiej o zatwierdzenie Uroczystości Miłosierdzia Bożego w Niedzielę Przewodnią. Był inicjatorem zbierania podpisów wiernych pod petycją o wprowadzenie tego święta. Petycję te z licznymi podpisami wiernych prymas Wyszyński zawiózł do Rzymu w 1957 roku.

Po tej wizycie prymasa ksiądz Sopoćko żył nadzieją, że kult zostanie zatwierdzony. Jednakże z Rzymu dochodziły niepokojące go głosy, że kult jest łączony z niepotwierdzonymi wciąż objawieniami siostry Faustyny. I rzeczy-

Siostra Faustyna została przez niego poprowadzona drogą doskonałości, okazał się wielką pomocą w rozeznawaniu jej wewnętrznych doświadczeń oraz objawień. To z jego polecenia siostra Faustyna zaczęła spisywać swoje doznania wewnętrzne w Dzienniczku. Umiejętność dobrego prowadzenia duchowego osoby, która doznawała przeżyć mistycznych musiała być przede wszystkim oparta na osobistej głębokiej relacji z Bogiem i rozwiniętych cnotach chrześcijańskich.

wieście w 1959 roku została opublikowana Notyfikacja Kongregacji Świętego Oficjum, zakazująca rozszerzania kultu w formach, jakie podała siostra Faustyna. Kongregacja jednak nie zakazała wprost wielbić Boga w Jego Miłosierdziu. Ksiądz Sopoćko został upomniany, aby zaprzestął propagowania objawień siostry Faustyny i proponowanego w nich nabożeństwa. To upomnienie ksiądz Sopoćko przyjął w pokorze. Posłuszny orzeczeniu w swoich publikacjach nic nie wspominał o objawieniach siostry Faustyny, a jedynie zachęcał do wielbienia Bożego Miłosierdzia. Kontynuował



pracę naukową nad uzasadnianiem wartości i potrzeby kultu. Powstało w tym czasie wiele jego publikacji, m.in. cztery tomy dzieła „Miłosierdzie Boże w dziełach Jego”.

Wysiłki księdza Sopoćki, chociaż wydawały się bezowocne, ponieważ mijały lata, a oczekiwanej aprobaty kultu przez władze kościelne wciąż nie było, to częściowo spełniały swoją rolę. Kult Miłosierdzia Bożego nadal rozszerzał się wśród wiernych. W roku 1965 rozpoczął się proces beatyfikacyjny siostry Faustyny. Pojawiło się zainteresowanie ideą Miłosierdzia Bożego ze strony teologów. Rozpoczęły się sympozja poświęcone tej prawdzie. Taki obrót sprawy jeszcze bardziej motywował księdza Sopoćkę do działania. Wydawał nowe publikacje, wygłaszał referaty. Zwrócił się do prymasa z prośbą o ustanowienie Święta Miłosierdzia, choć ten jeszcze wstrzymał się z decyzją o ustanowieniu święta.

Ksiądz Sopoćko do końca swoich dni był oddany sprawie szerzenia idei Miłosierdzia Bożego. Choć sam nie dożył chwili, w której kult Miłosierdzia Bożego został zaaprobowany przez władze kościelne, to niewątpliwie jego praca była autentycznym zasiewem pod plon, którego on sam już nie zbierał. Trzy lata po jego śmierci zostało odwołane orzeczenie Kongregacji. Następnie w poszczególnych diecezjach wprowadzone zostało Święto Miłosierdzia Bożego w II Niedzielę Wielkanocy. A wraz z Kanonizacją jego penitentki nabożeństwo do Bożego Miłosierdzia zostało ogłoszone całemu światu.

28 września w Białymstoku odbędzie się jego beatyfikacja.

BARTOSZ TROJANOWSKI



O październikowym synodzie biskupów

Słowo Boże w życiu i misji Kościoła

KS. MARIUSZ ROSIK

Na jesień bieżącego roku Ojciec Święty Benedykt XVI zwołał synod biskupów. XII Zwyczajne Zgromadzenie Synodu Biskupów odbędzie się w Wiecznym Mieście w dniach od 5 do 26 października, a poświęcone zostanie tematowi: „Słowo Boże w życiu i misji Kościoła”. Dlaczego taka tematyka? Nie ulega wątpliwości, że znajomość Pisma Świętego wśród wielu wierzących jest wciąż niska, choć jest ona po Soborze Watykańskim II większa niż wcześniej. Postulat ożywienia duszpasterstwa biblijnego pozostaje więc wciąż aktualny. Pismo Święte i Tradycja to dwa zasadnicze filary wiary chrześcijan – katolików. Cieszy fakt, że dla wielu Biblia staje się księgą życia, jednak łatwiejszy dostęp do tekstów biblijnych przynosi także zagrożenie fundamentalizmem biblijnym. Dlatego rodzi się konieczność propagowania głębokiej wiedzy biblijnej. Potrzeba synodu o Słowie Bożym jest więc ze wszech miar uzasadniona.

Jeszcze w ubiegłym roku do diecezji na całym świecie wysłany został dokument przygotowujący synod. *Lineamenta*, bo taki nosi tytuł materiał, na podstawie którego opracowany zostanie program zgromadzenia, zawierały dziesiątki pytań o stan duszpasterstwa biblijnego w poszczególnych kościołach lokalnych. Odpowiedzi na te pytania wskażą zasadnicze pola synodalnej refleksji. Wydaje się, że podstawową troską Ojców synodu może być poszukiwanie, w jaki sposób prowadzić wiernych „od czytania do spotkania”, czyli od lektury Biblii do osobistego kontaktu z Chrystusem.

Przeprowadzone badania i ankiety dowodzą, że dla wielu katolików słowa Biblii nie są już dziś wystarczającym autorytetem, na podstawie którego budować należy swoje życie wiary. W wielu wyborach moralnych słowa Chrystusa zapisane w Ewangeliach nie są już wyznacznikiem decyzji. Wydaje się, że w katechezie wciąż jeszcze mało jest refleksji biblijnej. W dużej mierze zależy to od przyjętego katechizmu, a także od indywidualnych upodobań katechety. Tam, gdzie w katechezie sięga się po Biblię, niejednokrotnie nie ma się do czynienia z systematycznym wykładem biblijnym, lecz Pismo Święte traktuje się jedynie jako ilustrację przekazywanych prawd.

W naszych parafiach z całą pewnością istnieje zapotrzebowanie na duszpasterstwo biblijne. Warto jednak pamię-



Ks. prof. Mariusz Rosik wręcza dyplom ukończenia Podyplomowych Studiów Biblijnych

tać, że chrześcijaństwo nie jest religią księgi, ale religią Słowa Wcielonego, Jezusa Chrystusa. Kontakt z Biblią zawsze prowadzić powinien do spotkania z Chrystusem, a nie zatrzymywać się na samym tylko tekście. Autentycznym interpretatorem treści Biblii jest Kościół. W przeciwnym wypadku interpretacja narażona jest na zagrożenie subiektywizmem i fundamentalizmem. W prywatnej lekturze Biblii (termin „prywatna” odnosi się także do nieformalnych grup modlitewnych czy ruchów kościelnych) niejednokrotnie dochodzi do za-

cierania się różnych sensów Pisma Świętego. W ostatnich latach przybiera na sile interpretacja psychologiczna, symboliczna i egzystencjalna. Spośród różnych nurtów takiej lektury, w naszym kraju wydaje się przybierać na sile interpretacja Biblii w psychologii głębi.

We wrocławskiej odpowiedzi na przesłane *Lineamenta* wyakcentowano inicjatywy duszpasterstwa biblijnego w naszej archidiecezji. Tradycje doświadczenia biblijnego w Kościele wrocławskim są różnorakie. Jedne odznaczają się ciągłością, inne zaś stanowią nowe inicjatywy duszpasterstwa biblijnego, żywo obecne w diecezji od kilku lat. Wśród inicjatyw wymienić należy następujące: istniejące w wielu parafiach diecezjalnych i zakonnych kręgi biblijne, z których jedne spotykają się raz w tygodniu, inne raz w miesiącu; prowadzone cotygodniowo lub w cyklu miesięcznym katechezy biblijne dla dorosłych; poznawanie treści Biblii w ramach różnych ruchów, stowarzyszeń czy organizacji kościelnych (ruch „Światło - Życie”, Odnowa Charyzmatyczna, Ruch Domowego Kościoła, Ruch

Focolare, Ruch Comunione e Liberazione, Akcja Katolicka, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, Eucharystyczny Ruch Młodych, Dzieci Maryi, Ruch Młodzieży Franciszkańskiej itp.); katecheza szkolna i przyparafialna, zwłaszcza związana z przygotowaniem do sakramentów Pierwszej Komunii Świętej, bierzmowania i małżeństwa. Warto wspomnieć o comiesięcznych spotkaniach w cyklu *Verbum cum musica* (koncert połączony z konferencją o treści

Słowo Boże w życiu i misji Kościoła

Dokończenie ze str. 5

biblijnej), organizowanych na szczeblu ogólnodiecezjalnym i parafialnym. Dużym zainteresowaniem cieszą się także spotkania z cyklu „Wieczory Tumskie”, z których wiele poświęconych zostało treściom biblijnym. Poza tym we Wrocławiu przy Papieskim Wydziale Teologicznym działa pierwsze w Polsce Poddyplomowe Studium Biblijne, kształcąca animatorów biblijnych.

Ważną inicjatywą jest także Niedziela Biblijna, ustanowiona przez Arcybiskupa Metropolity na III Niedzielę Wielkanocną. Wspomnieć należy także o działalności wydawniczej z zakresu biblistyki, która przejawia się między innymi w seriach wydawniczych „Bibliotheca Biblica” oraz „Archeolog czyta Biblię”. W archidiecezjalnym radiu „Rodzina” co tydzień wysłuchać można audycji o treściach zaczerpniętych z Pisma Świętego.

Od dwóch lat działa w archidiecezji Dzieło Biblijne. Dzieło współpracuje z Katolicką Konfederacją Biblijną. Jest ono publicznym stowarzyszeniem wiernych,

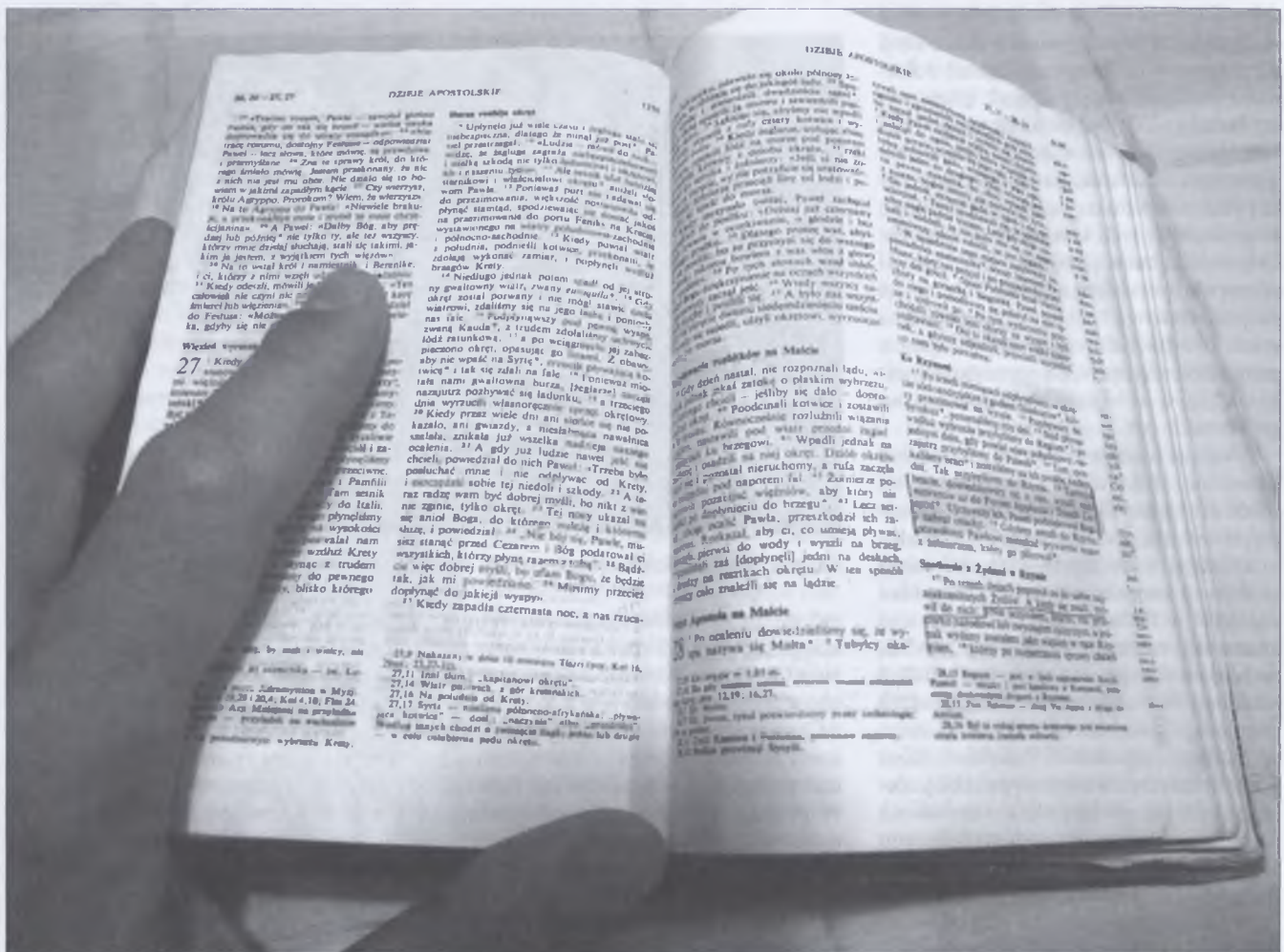
erygowanym przez Konferencję Episkopatu Polski. Celem Dzieła Biblijnego jest pogłębianie rozumienia Objawienia Pańskiego w świetle Pisma Świętego zgodnie z nauką Kościoła oraz kształtowanie duchowości i kultury biblijnej w duszpasterstwie, szczególnie kaznodziejstwie i katechezie, a także w indywidualnej formacji wiernych. Swoje cele i zadania stowarzyszenie realizuje w szczególności przez: opracowywanie komentarzy do Pisma Świętego; organizowanie konferencji, zebrań, warsztatów, zjazdów, kursów, sympozjów, konwersatoriów, dni skupienia i rekolekcji; organizowanie ogólnopolskiego spotkania w formie kongresu; organizowanie wystaw, konkursów i olimpiad biblijnych; współpracę ze szkołami, wyższymi uczelniami katolickimi oraz naukowymi stowarzyszeniami o inspiracji chrześcijańskiej oraz działalność wydawniczą.

Ostatnie synodalne zgromadzenie biskupów poświęcone było Eucharystii. W sposób zupełnie naturalny rodzi się

potrzeba, by ukazać związek Mszy świętej ze Słowem Bożym. Wierni uczestniczący w Eucharystii zazwyczaj są świadkami obecności Chrystusa pod postaciami chleba i wina. Jego obecność w Słowie Bożym musi być wciąż na nowo uświadamiana i uwidaczniana. Wprawdzie Eucharystia to także liturgia Słowa, ale ta druga jest jeszcze czasem praktycznie niedoceniana, jeśli nie marginalizowana. Dlatego ważny jest synodalny impuls do odkrycia wagi i waloru Słowa Bożego – w Eucharystii i poza nią.

W październikowym synodzie biskupów weźmie udział abp Marian Gołębiewski, nie tylko z tytułu przewodzenia archidiecezji, ale także dlatego, iż metropolita wrocławski z wykształcenia jest biblistą, który wiedzę na temat Pisma Świętego zdobywał na KUL-u i na rzymskim Biblicum. Z całą pewnością po zakończeniu spotkania ukaże się oficjalny dokument watykański, w którym przedstawione zostaną praktyczne wskazania dla duszpasterstwa biblijnego w całym Kościele.

KS. MARIUSZ ROSIK



Fot. Krzysztof Künert

Św. Paweł – życie i działalność

Żyję już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus

S. EWA J. JEZIERSKA OSU

Rok Jubileuszowy św. Pawła ma przypomnieć 2000-letnią rocznicę narodzin Apostoła Narodów i przybliżyć jego bogatą spuściznę. Ojciec Święty pragnie, by to jubileuszowe wydarzenie, połączone z wglębianiem się w myśl Pawłową, nauczyło wierzących głębokiego zaufania Chrystusowi i by zachęciło ich do odważnego dawania świadectwa Ewangelii w życiu codziennym. Warto więc przybliżyć postać Apostoła Narodów i jego spuściznę pisarską, środowisko rodzinne św. Pawła i koleje jego życia.

Tars – rodzinne miasto św. Pawła

Miasto Tars miała założyć legendarna królowa Semiramida (także jej przypisuje się „wiszące ogrody” w Babilonii). Tu miał zachorować Aleksander Wielki (r. 323), co zapoczątkowało koniec jego wielkiego cesarstwa). Do rozwoju miasta przyczynił się Seleukos I (założyciel dynastii syryjskiej seleucydów, r. 358 (dynastia panowała 358-64). O rozwój miasta zadbał Antioch IV (175-163/64), a na czasy rzymskie przypada okres rozkwitu Tarsu. Miasto było ośrodkiem intelektualnym (obok Aten i Aleksandrii). Tu działały szkoły stoickie, epikurejskie, tu odbywały się zawody sportowe, misteria dionizejskie, szerzył się kult Mitry. Miasto było piękne, wielojęzyczne. W Tarsie była spora grupa Żydów (diaspora), biorąca udział w życiu miasta. Wychowanie i kult ogniskowały się w synagodze.

Życie Apostoła

Życie Szawła-Pawła można podzielić na dwa okresy; pierwszy – od urodzenia i wychowania w społeczności żydowskiej do spotkania z Chrystusem pod Damaszkiem, drugi – po spotkaniu z Jezusem Chrystusem na drodze do Damazku.

Szaweł-Paweł urodził się w Tarsie. Data urodzenia nie jest znana. Ks. Waldemar Rakocy w książce „Paweł Apostoł. Chronologia życia i pism” (wyd. Paulistów, Częstochowa, 2003) próbuje ustalić datę urodzin, opierając się na tekście Dziejów Apostolskich 7,58 (Szaweł przy kamienowaniu Szczepana określony jest rzeczownikiem *neanias*, co Biblia Tysiąclecia tłumaczy „młodzieniec”) i na tekście Listu do Filemona 9 (tu Paweł nazywa siebie *presbyteres*, wg BT znaczy



Cezarea Nadmorska. To właśnie z tego portu św. Paweł wyruszył w ostatnią misyjną podróż do Rzymu

to „stary”, wg innych tłumaczy „posłaniec”). Ostatecznie, po uwzględnieniu różnych hipotez, analiz, ks. Rakocy ustala: w chwili nawrócenia Szaweł miał ok. 28 lat (bardziej 28 niż 23), list do Filemona pisał, mając 56 lat (bardziej 56 niż 50). Urodził się zatem między 5 a 11 rokiem po narodzeniu Chrystusa. Zmarł święty w Rzymie w 67 roku (jak podaje pisarz kościelny Euzebiusz, żyjący w III wieku).

Paweł urodził się w rodzinie żydowskiej, faryzejskiej. Z listu do Filipian wiemy, że został obrzezany w 8. dniu. Pochodził, jak sam to stwierdził, z rodu Izraela, z pokolenia Beniamina, Hebrajczyk z Hebrajczyków, w stosunku do Prawa – faryzeusz (Flp 3,5nn). Przy obrzezaniu otrzymał imię hebrajskie Saul (Szaweł), które nawiązywało do pierwszego króla w Izraelu, Saula (Saul – upragniony). Od urodzenia przysługiwało mu dziedziczone obywatelstwo rzymskie. Dlatego też nosił drugie imię Paulus (Paweł). Rodzina Szawła jako faryzejska, zalicza-

na była do gorliwych czcicieli Boga – Jahwe, żyjąc jednak w diasporze, nie była tak zamknięta, jak współwyznawcy w Palestynie.

Szaweł Paweł oprócz nauk pobieranych w synagodze (język aramejski znał z domu, język hebrajski, także Pismo Święte Starego Testamentu znał z synagogi). Jako obywatel rzymski z pewnością zdobył przynajmniej podstawowe wykształcenie u *litteratora* (uczył czytania i pisania) i *gramaticusa* (uczył języka greckiego i łacińskiego). Paweł, żyjąc w Tarsie, poznał kulturę klasyczną, zwyczaje, opinie filozoficzne i religijne panujące w świecie greckim i rzymskim (w swoich późniejszych pismach wprowadzi określenia z literatury klasycznej, np. *paruzja* – *parousia*, *epifania* – *epifania*, *apokalipsa* – *apokalipsi*), przejął także postawę tolerancji i cenił wartości świata greckiego i rzymskiego.

Dokończenie na str. 8

Żyję już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus

📖 Dokończenie ze str. 7

W latach 30. przebywał w Jerozolimie, gdzie był uczniem rabinu Gamaliela, u którego poznał sposób tłumaczenia Pisma Świętego i nabył umiejętność wprowadzania z Pisma Świętego wszelkich rozwiązań. Sam mówił (Dz 22,3): *wychowałem się jednak w tym mieście, u stóp Gamaliela otrzymałem staranne wykształcenie w prawie ojczystym*. Jako uczeń szkoły faryzejskiej, Paweł stał się (tak powie potem w liście do Galatów, Ga 1,14) szczególnie wielki, zapaleńcem w zachowywaniu tradycji przodków. Można powiedzieć, że Szaweł-Paweł, nauczony w środowisku domowym przestrzegania tradycji narodowo-religijnej, był Żydem; przez środowisko Tarsu – był w pewnym stopniu Grekiem; a przez obywatelstwo – był Rzymianinem).

Paweł nie spotkał Jezusa; był w Jerozolimie przed publiczną działalnością Jezusa, a wrócił – po zmartwychwstaniu Jezusa. Jako młody, gorliwy rabin, Szaweł był wrogo nastawiony do religii, która zaczęła się szerzyć po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa z Nazaretu. Chrześcijaństwo uważał za sektę będącą zagrożeniem dla starej religii Żydów. I dlatego rzucił się w wir prześladowań. Szaweł wziął udział w kamienowaniu Szczepana: (Dz 7,58) *świadkowie złożyli swe szaty u stóp młodzieńca zwanego Szawełem; a Szaweł zaś zgodził się na zabicie go* (Szczepana; Dz 8,1). Po śmierci Szczepana, Żydzi zaczęli prześladować chrześcijan. Czytamy: *W tym dniu wybuchło wielkie prześladowanie w Kościele jerozolimskim* (Dz 8,1 b). W prześladowania włączył się młody Szaweł-Paweł. Dz 8,3: *A Szaweł niszczył Kościół, wchodząc do domów porwał mężczyzn i kobiety i wtrącał je*

Paweł nie spotkał Jezusa; był w Jerozolimie przed publiczną działalnością Jezusa, a wrócił – po zmartwychwstaniu Jezusa. Jako młody, gorliwy rabin, Szaweł był wrogo nastawiony do religii, która zaczęła się szerzyć po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa z Nazaretu. Chrześcijaństwo uważał za sektę będącą zagrożeniem dla starej religii Żydów. I dlatego rzucił się w wir prześladowań. Szaweł wziął udział m.in. w kamienowaniu Szczepana.

do więzienia. W Ga 1,13 ocenia tę swoją działalność, pisząc: *z niezwykłą gorliwością zwalczałem Kościół Boży i usiłowałem go zniszczyć*. Następnie zapragnął rozszerzyć swoją niszczycielską działalność

na Damaszek: Dz 9,1 podają: *Szaweł ciągle jeszcze siał grozę i dyszał żądzą zabijania uczniów Pańskich. Udał się do arcykapłana i poprosił go o listy do synagóg w Damaszku, aby mógł uwięzić i przyprowadzić do Jerozolem mężczyzn i kobiety, zwolenników tej drogi, jeśliby jakichś znalazł*. Ta podróż do

byli, i przyprowadzenia do Jerozolem dla wymierzenia kary. W drodze, gdy zbliżałem się do Damaszku, nagle około południa otoczyła mnie wielka jasność z nieba. Upadłem na ziemię i postyszałem głos, który mówił do mnie: „Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladasz?” „Kto jesteś, Panie?” – odpowiedziałem. Rzekł do mnie: „Ja jestem Jezus Nazarejczyk, którego ty prześladasz”. Towarzysze zaś moi widzieli światło, ale głosu, który do mnie mówił, nie słyszeli. Powiedziałem więc: „Co mam czynić, Panie?”



Damaszku zakończyła się wielką przygodą – spotkaniem ze Zmartwychwstałym

Spotkanie z Jezusem Zmartwychwstałym

Drugi okres życia Apostoła rozpoczyna się od momentu spotkania z Jezusem Chrystusem. Św. Łukasz w Dziejach Apostolskich podaje trzy wersje opisu spotkania pod Damaszkiem, są to:

Dz 9,3-6: *Gdy zbliżał się już w swojej podróży do Damaszku, olśniła go nagle światłość z nieba. A gdy upadł na ziemię, usłyszał głos, który mówił: „Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladasz?” „Kto jesteś, Panie?”*

A On: *„Ja jestem Jezus, którego ty prześladasz. Wstań i wejdź do miasta, tam ci powiedzą, co masz czynić”*. Ludzie, którzy mu towarzyszyli w drodze, oniemiaли ze zdumienia, słyszeli bowiem głos, ale nie widzieli nikogo.

Dz 22, 4-11 (fragment przemówienia Pawła do Żydów w Jerozolimie): *od nich [od starszyny] otrzymałem też listy do braci i odbywałem drogę do Damaszku z zamiarem uwięzienia także tych, którzy tam*

A Pan powiedział do mnie: „Wstań, idź do Damaszku, tam ci powiedzą wszystko, co postanowiono, abys uczynił”.

Dz 26,12 -16 (z mowy Pawła przed królem Agrypą): *Tak odbywałem drogę do Damaszku z upoważnienia i polecenia najwyższych kapłanów. W południe podczas drogi ujrzałem, o królu, jaśniejsze od słońca światło z nieba które ogarnęło mnie i moich towarzyszy podróży. Kiedy wszyscy upadliśmy na ziemię, usłyszałem głos, który mówił do mnie po hebrajsku: „Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladasz? Trudno ci wierzyć przeciwko oświeceniu”. „Kto jesteś, Panie?” – zapytałem. A Pan odpowiedział: „Ja jestem Jezus, którego ty prześladasz. Ale podnieś się i stań na nogi, bo ukazałem się tobie po to, aby ustanowić cię sługą i świadkiem tego, co zobaczyłeś, i tego, co ci objawię”.*

Te trzy opisy spotkania św. Pawła z Jezusem Chrystusem różnią się w kilku szczegółach. Opisy zawarte są w dziele św. Łukasza w Dziejach Apostolskich. Jako autor Dziejów Apostolskich, św. Łukasz realizował swoje cele redaktorskie, dla których tak właśnie opisał wydarzenie pod Damaszkiem (Poznanie zamysłów św. Łukasza wymagałoby żmudnej pracy badawczej). Zastanawiające jest także to, że św. Paweł w żad-

nym ze swoich listów nie wspominał wydarzenia pod Damaszkiem.

Po spotkaniu pod Damaszkiem, Paweł trzy dni nic nie widział, nie jadł ani nie pił. Potem został pouczony i ochrzczony przez Ananiasza. Pozostał z uczniami w Damaszku, nauczał, na jakiś czas udał się do Arabii, wrócił do Damaszku, a ponieważ Żydzi (mieszkający w mieście) postanowili go zgła-

Wszelkie wiadomości o życiu św. Pawła, o jego działalności czerpiemy jedynie z Dziejów Apostolskich i z listów pisanych przez Apostoła. Innych źródeł dotyczących św. Pawła – Apostoła Narodów, niestety, nie mamy. Nie potrafimy odpowiedzieć na wiele pytań, np. czy miał żonę?

dzić, spuszczone został z murów miasta w koszu na sznurze i wrócił do swej rodzinnej miejscowości, do Tarsu. Po około trzech latach udał się do Jeruzolimy. Chrześcijanie bali się go, nie wierząc, że jest chrześcijaninem, jednak Barnaba pomógł Pawłowi, zaprowadził go do Apostołów, przedstawiając jego sprawę, jego drogę życiową, spotkanie z Jezusem Chrystusem. Starsi pozwolili Pawłowi nauczać w Jeruzolimie. Ponieważ jednak helleniści (czyli Żydzi spoza Jeruzolimy) postanowili Pawła zgładzić (Dz 9,29), bracia zaprowadzili go do Cezarei i wysłali do Tarsu.

Podróże apostoelskie

Po ok. 10 latach, Barnaba odnalazł Pawła w Tarsie i sprowadził do Antiochii. Stamtąd rozpoczęła się seria podróży ewangelizacyjnych Pawła.

Pierwszą podróż rozpoczął Paweł z Barnabą i Markiem. Odbyła się ona w latach 45-48 (trwała ok. 2-3 lat) i prowadziła z Antiochii przez Cypr (tu odszedł Marek), do Pizydii (Antiochia Pizydyska) i Cylicji (miasta: Derbe, Listra, Ikonium). Apostołowie powrócili przez Listrę, Derbę, przeszli przez Pizydję i dopłynęli do Antiochii (Pierwszą podróż św. Pawła opisują Dz 13-14). Ok. 49/50 roku odbyło się spotkanie starszych w Jeruzolimie, tzw. Sobór Jeruzolimski, z udziałem Piotra, Jakuba, Jana i Pawła, i innych. Rozważano sprawy kontrowersyjne w kręgach judeochrześcijańskich, m.in. problem obrzezania przyjmowanych do Kościoła, zobowiązanie do przestrzegania tradycji żydowskich. Dekret tego zgromadzenia, przesłany przez Pawła i Barnabę oraz wyznaczonych ludzi *przebiegających wśród braci* – Judę i Sylasa, stwierdzał, że nie nakłada się żadnych ciężarów na nowo przyjmowanych do Kościoła. Powinni tylko powstrzymać się od ofiar składanych bożkom, od krwi,

od tego, co uduszone, i od nierządu, a także wspomagać ubogą wspólnotę Kościoła w Jeruzolimie. Dekret kończy się słowami: *Dobrze uczynicie, jeżeli powstrzymacie się od tego. Bywajcie zdrowi.*

Rozpoczynając drugą podróż, Paweł nie zgodził się na zabranie Marka. W tej sytuacji Barnaba wraz z Markiem odpłynęli na Cypr, a Paweł wyruszył z z Sylasem. Czas drugiej podróży przypada na lata 50-53. Trasa wiodła przez Azję Mniejszą (Syria, Cylicja [miasta Derbe, Listra], Frygia, Galacja) do Troady. Stamtąd Apostołowie przepłynęli do Macedonii (Samotraka, Neapol, Filippi), przeszli do Grecji (do miast: Tesalonika, Berea), popłynęli morzem do Aten, do Koryntu, a potem do Efezu, Jeruzolimy i do Antiochii. (Dz. 15-18)

Trzecia podróż św. Pawła przypadła na lata 54-58. Paweł wyruszył z Antiochii i szedł przez Galację, Frygię do Efezu (tu przebywał ewangelizując ok. dwóch lat). Następnie przeszedł Macedonię, doszedł do Filippi i powrócił przez Macedonię do Troady, skąd popłynął do Miletu i dalej morzem do Jeruzolimy. (Dz 18-21).

Czwartą podróż odbył Paweł jako więzień do Rzymu. W rzymskim więzieniu przebywał w latach 61-63. Trudno stwierdzić, czy po uwolnieniu wyprawił się jeszcze z Rzymu do Hiszpanii (plany tej podróży przedstawił w Liście do Rzymian). Prawdopodobnie pracował w Rzymie do śmierci, tj. do roku 67. Paweł zginął w Rzymie, ścięty jako obywatel rzymski. Pochowany został przy drodze do Ostii, w tym miejscu, nad grobem Pawła, zbudowana została Bazylika pod wezwaniem „św. Paweł za murami” (tzn. za murami miasta).

Wszelkie wiadomości o życiu św. Pawła, o jego działalności czerpiemy jedynie z Dziejów Apostolskich i z listów pisanych przez Apostoła. Innych źródeł dotyczących św. Pawła – Apostoła Narodów, niestety, nie mamy. Nie potrafimy odpowiedzieć na wiele pytań, np. czy miał żonę? – na podstawie jego Listów przypuszczamy, że raczej nie miał żony. O rodzinie (ojcu, matce, rodzeństwie) także nie mamy informacji. Wiemy natomiast na podstawie zachowanych dzieł, że jako faryzeusz był zapalonym czcicielem Boga Jahwe, a po spotkaniu Jezusa Chrystusa na drodze do Damaszku, jeszcze gorliwszym wyznawcą i głosicielem nauki Jezusa. W liście do Filipian wyraził: *dla mnie żyć – to Chrystus, a umrzeć – to zysk. Jeśli bowiem żyć w ciele – to dla mnie owocna praca* (Flp 121-22). Podróże św. Pawła, jego więzienia, cierpienia (por. 2 Kor 11,22-31) i niestrudzone głoszenie Ewangelii wskazują na jego stosunkowo dobre zdrowie, na jego silny charakter (choleryk?), bezkompromisowość, stanowczość. Św. Paweł nie bał się powiedzieć „nie”, gdy uważał, że sprawa ewangelizacji tego wymagała,

Słowa zapisane w Liście do Galatów 2,20: *żyję już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus, zdają się być właściwą dewizą jego życia, są własnym podsumowaniem jego postawy i działalności apostoelskiej.*

np. odsunął Marka od udziału w drugiej podróży (por. Dz 15,36-41), przeciwstawił się Piotrowi w Antiochii (por. Ga 2,11-14). Słowa zapisane w Liście do Galatów 2,20: *żyję już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus*, zdają się właściwą dewizą jego życia, są własnym podsumowaniem jego postawy i działalności apostoelskiej.

S. EWA J. JEZIERSKA OSU

Intencje Apostolstwa Modlitwy na wrzesień 2008

Intencja ogólna:

Aby ci, którzy z powodu wojen czy panowania opresyjnych reżimów są zmuszeni do opuszczenia domu i ojczyzny, znaleźli u chrześcijan pomoc w obronie i zabezpieczeniu swoich praw.

Intencja misyjna:

Aby każda rodzina chrześcijańska, dochowując wierności sakramentowi małżeństwa, pielęgnowała wartości miłości i wspólnoty jako mała wspólnota ewangelizacyjna, otwarta i wrażliwa na materialne i duchowe potrzeby braci.

Duszpasterstwo w Obornikach Śląskich

Świątynie wśród lasów i wzgórz

ARTUR ADAMSKI

Udając się kilkanaście kilometrów na północ od Wrocławia dotrzemy do łagodnych morenowych wzniesień Wału Trzebnickiego. Rozciąga się on od Żar po Ostrzeszów i zwany jest Górami Kocimi. Nazwa tego pasma wydaje się stosowna, gdyż najwyższy szczyt, Kobyła Góra, liczy zaledwie 284 m. n.p.m. Położenie niewiele ponad sto metrów wyżej od stolicy Dolnego Śląska jednak wystarcza, by leżące na zielonych stokach Oborniki miały odmienny klimat i np. tonęły w białym puchu w czasie bezśnieżnej we Wrocławiu zimy.

Nieco historii

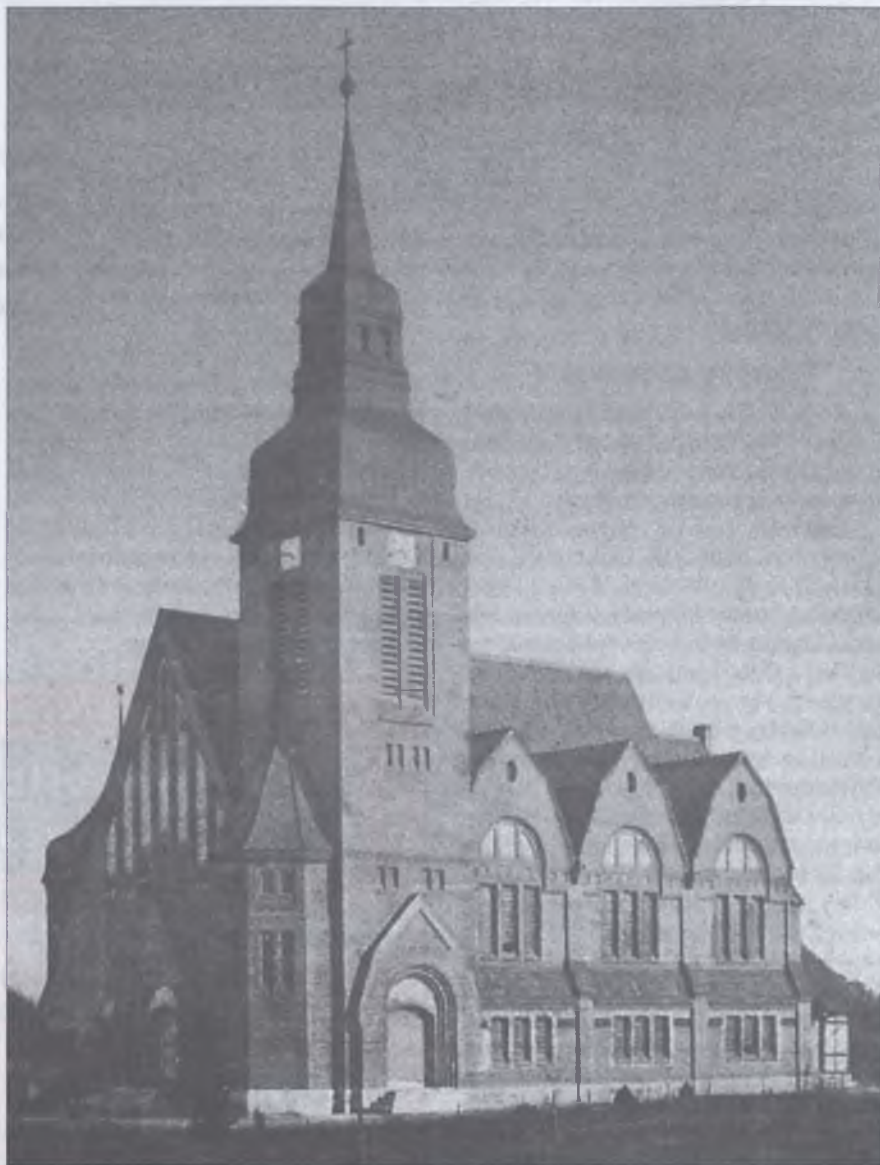
W okolicach Obornik Śląskich zachowały się liczne relikty pradziejów – kurhany z epok kamienia gładzonego i brązu, ślady osadnictwa z epoki żelaza. W pobliskich wioskach zobaczyć też można grodziska z wieków średnich, których historia owiana jest mgłą tajemniczy. Wiele wskazuje na to, że przynajmniej część Ziemi Obornickiej na początku XIII w. znalazła się w majątnościach ufundowanego w 1202 r. klasztoru cysterek w Trzebnicy. Zapewne wtedy też zaczęły powstawać organizmy tworzących się parafii.

W okresie rozbięcia dzielnicowego do największego rozdrobnienia terytorialnego doszło na Śląsku. Granice księstw kilkakrotnie się przesunęły. W wyniku tego Ziemia Obornicka przynależała do Księstwa Wrocławskiego, lecz później do Głogowskiego, Oleśnickiego a w końcu Wołowskiego. W XIV w., wraz z większą częścią regionu, także ta część Śląska znalazła się w obrębie Królestwa Czech a w 1526 r. związana została z Monarchią Habsburgów. Kilka lat wcześniej zachodnią połowę dzisiejszej gminy Oborniki Śląskie kupił biskup wrocławski (zarazem wybitny uczonec, będący wcześniej rektorem Akademii Krakowskiej) Jan Turzo. Około połowy XVI w. większość okolicznej szlachty przeszła na luteranizm. W ślad za nią podążyli także chłopcy, wiejscy rzemieślnicy i nieliczni mieszczanie. Wyraźna przewaga protestantyzmu utrzymała się jednak ledwie przez sto lat. Po wojnie trzydziestoletniej duża część, jeśli nie większość, powróciła do Kościoła powszechnego.

Najstarsza znana wzmianka o Obornikach pochodzi z roku 1305. Z kolei notatka z r. 1403 dotyczy proboszcza noszącego imię Martinus, co oznacza, że wioska musiała wtedy być ośrodkiem parafii. Wraz z reformacją zaczęły się cza-

sy, w których przez parę pokoleń w licznej przewadze byli protestanci, by w kolejnych przeważali wierni Kościoła

powszechnego. I tak powstała w 1545 r. gmina ewangelicka zapewne po jakimś czasie przejęła obornicką świątynię. W 1623 r. w miejscu starej zbudowano nową, która z kolei co najmniej przez kilka dziesięcioleci wieku XVII służyła katolikom. W latach 1720-21, będąc już protestanckim kościołem ucieczkowym, zo-



Kościół ewangelicki, od 1982 katolicki, dziś pod wezwaniem św. Judy Tadeusza i Antoniego Padewskiego. Fotografia wykonana ok. roku 1910



Kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa i dom parafialny przy dzisiejszej ulicy Stefana kardynała Wyszyńskiego. Fotografia z okresu międzywojennego (być może jeszcze sprzed I wojny światowej)

stała rozbudowana, a w 1773-75 wzbogacona o wieżę (po zabytkach tych, niestety, nie ma już dzisiaj śladu). Kilka pokoleń obornickich katolików nie miało w swojej okolicy własnego kościoła. W tej sytuacji wierni korzystali z oddalonych o 10 km świątyń Trzebnicy i Prusic.

Przełom w dziejach

Przełomem w dziejach Obornik okazało się zakupienie ich w 1756 przez rodzinę Schaubertów, a w szczególności działalność Karola Wolfganga Schauberta. Musiał on być człowiekiem nieposłednim. Wszystko, za co się zabierał, rychło przemieniało się w złoto, choć zysk finansowy wcale nie był jego głównym celem. Na początku XIX w. przyjął pod swój dach młodego Karola Holteia, osieroconego chłopca z dalszej rodziny. Szybko zorientował się, że młodzieniec obdarzony jest talentem literackim. Zadbął o to, by uzdolnienia te rozwinęły się jak najpełniej. Wkrótce Karol nie tylko pisał wiersze, ale też redagował finansowane przez wujka czasopismo, będące *de facto* pierwszym na Śląsku periodykiem kulturalnym. Schaubert i Holtei byli niemieckimi patriotami, ale Polskę darzyli podziwem i sympatią. Właściciel Obornik oddawał cześć swym krewnym, zamawiając charakterystyczne wylączenie dla naszego kraju portrety trumienne, a życie na jego dworze, jak odnotował Karol, *toczyło się na sposób sarmacki*. Jego podopieczny część swej twórczości poświęcił Polsce, przyjaźnił się z wieloma naszymi rodakami. Karola Lipińskiego opiewał jako skrzypka przewyższającego talentem Paganiniego a Mickiewicz (którego był rówieśnikiem) jawił się Holteiwowi geniuszem o zdolnościach wręcz ponadludzkich. Śląski poeta stawał się właśnie powszechnie znaną

„żywą legendą” nadodrzańskiego regionu, gdy w 1821 r. w obornickim kościele wziął ślub ze znaną aktorką Luisą Roge.

Karol Schaubert w XIX w. przeobraził Oborniki w kurort pełen parków, pensjonatów i rezydencji. W 1835 powstał pierw-

celem oazowych wycieczek. Wielokrotnie dewastowany i przewracany zawsze powracał na swoje miejsce.

Pozornie szalone przedsięwzięcia Schauberta miały jednak wymiar praktyczny. Robił on co tylko się dało, żeby przekonać budowniczych linii kolejowej z Wrocławia do Poznania, by poprowadzili ją przez Oborniki. Logiczne było wytyczenie tej trasy przez Trzebnicę, która w wyniku zabiegów oborniczana dobrego połączenia kolejowego się nie doczekała, co oznaczało dla niej wręcz degradację. Kiedy w 1856 zaczęły kursować pociągi Schaubert natychmiast zadbał o to, by w Obornikach stanął jeden z trzech największych dworców między stolicami Dolnego Śląska i Wielkopolski. Kiedy 10 lat później nad Odrą wybuchła epidemia cholery wielu wrocławian postanowiło osiedlić się w pobliskim kurorcie. Tym samym wzrosła liczba katolików. Spis z roku 1840 wykazywał, że było ich w Obornikach tylko 21, podczas gdy protestantów ponad pół tysiąca. Wraz z przyrostem ludności szybko zwiększał się odsetek katolików. W okresie międzywojennym stanowili już blisko jedną trze-



Widok Obornik Śląskich z okresu międzywojennego. Widoczny m.in. zamek Schaubertów i kościół przy ul. Trzebnickiej

szy zakład wodolecznicy. Ambicją przedsiębiorczego szlachcica było to, by to nad jego włościami wznosił się najwyższy szczyt Gór Kocich. Opłacił więc chłopów, których zadaniem było wożenie ziemi i powiększanie jednego ze wzgórz. Celu tego prawie dopiął. Dopiero po jego śmierci dokładniejsze urządzenia pomiarowe ujawniły, że sypania tego kopca zaprzestano przedwcześnie a i wierzchołek nie był wybrany najtrafniej. Nad Obornikami wyraźniej góruje bowiem inny szczyt, zwany Grzybkim. W latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku ustawiono na nim krzyż – widoczny z daleka i będący

nią ponad czterotysięcznej zbiorowości. Znalazło się w niej też kilkudziesięciu Żydów. Mniejsza grupa deklarowała narodowość polską, choć sądząc po brzmieniu nazwisk zawartych w księdze adresowej – polskie korzenie mogło mieć wielokrotnie więcej oborniczian. Ciekawostką jest też topograficzna onomastyka, do której należy np. *Krakauer Feld* – obszar pod taką nazwą występujący na niemieckich mapach. Skąd wzięło się pod Obornikami Krakowskie Pole – możemy się tylko domyślać.

Świątynie wśród lasów i wzgórz

Dokończenie ze str. 11

W czasach pruskich długo nie mogła się odrodzić obornicka parafia katolicka. Od 1898 msze święte odbywały się w kaplicy wzniesionej i prowadzonej przez siostry zakonne reguły św. Karola Boromeusza na terenie zakładu sanatoryjnego przy ul. Trzebnickiej. Krótco potem ruszyła budowa kościoła przy dzisiejszej ul. Stefana kardynała Wyszyńskiego. Autorem projektu był architekt wielu dolnośląskich świątyń, Aleksis Langer. Konsekracja neogotyckiego kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa odbyła się w roku 1901. W wyposażeniu stylizowanym na późne średniowiecze znajdowały się podobno zabytki sprzed kilku stuleci. Po większości z nich ślad miał zginąć w roku 1945. Wnętrze w latach siedemdziesiątych zostało przebudowane wg koncepcji Adama Kościelniaka. Grób księdza, który pod koniec XIX w. doprowadził do budowy kościoła, ciągle otoczony jest opieką parafian.

Powojenne losy

Na przełomie lat 1944 i 1945 opuściła Oborniki większość ludności niemieckiej. W styczniu 1945 miejscowość została zajęta przez żołnierzy 13 Armii I Frontu Ukraińskiego Armii Sowieckiej i towarzyszące jej oddziały II Armii Wojska Polskiego. Jeszcze przed zakończeniem działań wojennych zaczęło w miasteczku tętnić polskie życie – wskrzeszane przez uwolnionych pracowników przymusowych, więźniów obozów, mieszkańców okolic pobliskiego Rawicza (do przedwojennej polsko-niemieckiej granicy było niewiele ponad 30 km),

Cechą uformowanej po ostatniej wojnie obornickiej społeczności katolickiej jest bliski związek z Wyższym Seminarium Duchownym i Domem Zakonnym Salwatorianów w niedalekim Bagnie. To właśnie salwatorianie w tej części Gór Kocich pełnią posługę duszpasterską. Z kolei w przylegającym do miasta Morzęcinie od lat tętni życie Duszpasterstwa Akademickiego „Wawrzyny”, od początków swojego istnienia często obecnego w Górach Kocich.

a krótko potem wygnańców z ziem zagarniętych przez Stalina. Do polskości przyznali się też niektórzy autochtoni. Przez jakiś czas tworząca się nowa społeczność koegzystowała z coraz mniej licznymi Niemcami. Jednym z nich był

proboszcz parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa. Pomimo trudności językowych udało mu się nawiązać bliską więź z nowymi obornicznymi. Niemiecki duchowny odprawiał nabożeństwa dla dwujęzycznego tłumu wiernych aż do przybycia swego polskiego następcy.

Powstanie okazałego kościoła katolickiego w roku 1901 okazało się być



Kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa w latach 90.

impulsem dla posiadającej znacznie skromniejszą świątynię społeczności ewangelickiej. W latach 1907-08 powstał więc okazały kościół protestancki przy ul. Trzebnickiej. Duża budowla, nacechowana elementami architektury neoromańskiej, pełniła funkcje sakralne do początku roku 1945.

Następnych ponad 35 lat upłynęło pod znakiem permanentnego „nie” ze strony władz państwowych, jakim odpowiadano na prośby o przekazanie coraz liczniejszym katolikom obracającego się w ruinę sakralnego budynku. Już w pierwszych powojennych latach wnętrze uległo całkowitej dewastacji. Chyba tylko nadzorca z PRL-owskiego nadania raczą wiedzieć, gdzie przepadły organy, ławki, obrazy i wszystkie pozostałe elementy wyposażenia. Dopiero w czasie szesnastu miesięcy pierwszej Solidarności pojawiła się szansa na to, by kościół przestał

służyć jako magazyn. Decyzja o oddaniu kościoła wiernym była wynikiem nacisku dochodzącego do głosu społeczeństwa, albo też coraz wyraźniejszej konieczności kosztownego remontu, bez którego za jakiś czas świątynia nie mogłaby być już nawet składnicą cegieł i desek. Dzięki mrówczej aktywności parafian od 1982 r. kościół zaczął wracać do życia. W 1988 został wyposażony w nowe organy. Trafił też do niej osiemnastowieczny obraz św. Antoniego Padewskiego, przywieziony z Husiatyna, z którego od 1945 przybywała wyjątkowo

liczna grupa powojennych mieszkańców Obornik. W wystroju świątyni dali o sobie znać artyści-plastycy, których spore grono osiedliło się w mieście. Kontynuując tradycję wywodzącą się z Kresów kościół św. Judy Tadeusza zyskał nowe wezwanie – św. Antoniego Padewskiego. Do początków XXI w. świątynia przy ul. Trzebnickiej była kościołem filialnym.

Dziś

Obecnie w Obornikach działają dwie parafie, a Msze św. odprawiane są także w wiejskich kościółkach w Kuraszkwowie, Kowalach i Gołędzinowie. Na terenie gminy znajdują się również parafia św. Mikołaja w Pęgowie (dysponująca także kościołem filialnym w Kotowicach), Podwyższenia Krzyża Świętego w Rościślawicach, Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Bagnie (z kościołem filialnym w Wielkiej Lipie) oraz parafia Św. Michała Archanioła w Urazie.

Cechą uformowanej po ostatniej wojnie obornickiej społeczności katolickiej jest bliski związek z Wyższym Seminarium Duchownym i Domem Zakonnym Salwatorianów w niedalekim Bagnie. To właśnie salwatorianie w tej części Gór Kocich pełnią posługę duszpasterską. Z kolei w przylegającym do miasta Morzęcinie od lat tętni życie Duszpasterstwa Akademickiego „Wawrzyny”, od początków swojego istnienia często obecnego w Górach Kocich. Bliskość Wrocławia owocuje coraz większą symbiozą z dolnośląską metropolią. Obornickim walorem jest też stała obecność tradycji Jadwiżańskich, promieniujących z niedalekiej Trzebnicy. Wszystko to sprawia, że tuż za wrocławskimi opłotkami znużeni wielkomięjskim pośpiechem odnajdują miejsce zarówno dające wytchnienie, jak i poczucie bycia u siebie.

Proboszczowie z Obornik o swoich parafiach

Ks. proboszcz Edward Seremet SDS:

Nasza parafia po podziale w roku 2001 r. liczy ok. 4800 mieszkańców. Do tej wspólnoty przynależą mieszkańcy: Obornik Śląskich, Kuraszkowa, Morzęcina Wielkiego i Siemianic. W ogromnej większości mieszkańcy deklarują się jako praktykujący katolicy. Duża część mieszkańców parafii charakteryzuje się życzliwością do Kościoła i duszpasterzy. Na nich spoczywa cały ciężar finansowego utrzymania parafii. Przejawia się to w zaangażowaniu się przy licznych remontach i inwestycjach, w ofiarności podczas zbiórek w przypadkach losowych i różnych przedsięwzięciach. Szczególną rolę w tutejszej parafii spełnia Akcja Katolicka, która od wielu już lat, aktywnie angażuje się w życie tej wspólnoty, spiesząc z pomocą w akcjach duszpasterskich jak również w organizowaniu pomocy rodzinom i dzieciom będącym w potrzebie. Pracą duszpasterską objęte są wszystkie grupy wiekowe. Dzieci poprzez katechezę w szkołach, niedzielną Mszę św., rekolekcje (adwent, Wielki Post) oraz specjalne nabożeństwa okresowe (majówki, różaniec, roraty, droga krzyżowa). We wszystkich tych spotkaniach aktywnie uczestniczy schola dziecięca

Dla całej wspólnoty parafialnej w każdą niedzielę odprawiamy w tutejszym kościele cztery Msze św., oraz po jednej w Kuraszkowie i Morzęcinie Wielkim. Wielu katolików systematycznie uczestniczy w niedzielnej Mszy św., jak również w nabożeństwach, jakie wypracowała tradycja polska. Są osoby, które z racji wieku, czy choroby, nie mogą aktywnie włączać się w życie parafialne. Tych odwiedzamy z posługą duszpasterską w każdą pierwszą sobotę miesiąca oraz przed świętami Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy.

Obok sukcesów są także i problemy. Trudnym dla duszpasterstwa zadaniem jest zaktywizowanie młodzieży. Podejmowane próby nie przynoszą oczekiwanych efektów. Należy przyznać, że sporo młodych ludzi przebywa za granicą, stąd więzy z parafią są bardzo luźne. Duży wpływ na życie religijne w dzisiejszych czasach, ma praktyczny materializm i zeświecczenie. Owoce tego jest brak troski o religijne wychowanie dzieci, młodzieży i ograniczanie się do tradycyjnych kontaktów z kościołem: chrzest, ślub, pogrzeb. Nadzieja jest jednak w Tym, Który jest Panem Świata i historii.

Ks. proboszcz Franciszek Jadamus SDS:

Rzymskokatolicka parafia pw. Św. Judy Tadeusza i Św. Antoniego Padewskiego została erygowana dekretem JEm. ks. kard. Henryka Gulbinowicza metropolity wrocławskiego dnia 20 grudnia 2001 r. Została ona wydzielona z parafii Najśw. Serca Pana Jezusa w Obornikach Śl. Odkąd wspólnota parafialna w Obornikach Śl. przejęła (1981 r.) i wyremontowała zrujnowany kościół poprotestancki (konsekracja 1884 r.), a następnie wybudowała przy nim nową plebanię (1994), powstał załazek nowej, drugiej parafii w tym mieście.

Obecny kościół parafialny został wybudowany przez wspólnotę protestantów w 1908 r. Po II wojnie światowej, kiedy to ludność niemiecka, na mocy traktatu jałtańskiego, zmuszona była opuścić teren Dolnego Śląska, a więc i Obornik Śl., kościół nie miał już opiekuna i ulegał stopniowej dewastacji. W 1962 r. został zamieniony na magazyn Zespołu Sanatoriów Przeciwgruźliczych. Po przejęciu kościoła przez parafię Najśw. Serca Pana Jezusa i jego kapitalnym remoncie, kościół został konsekrowany 16 września 1984 r. przez JEm. ks. kard. Henryka Gulbinowicza pod wezwaniem św. Judy Tadeusza. Życzeniem i prośbą naszych parafian było, aby kościół otrzymał drugiego patrona, św. Antoniego Padewskiego. Przychylając się do prośby wiernych, ks. kard. Henryk Gulbinowicz dekretem z dnia 13 marca 1998 r. do tytułu kościoła św. Judy Tadeusza dołączył drugi tytuł: św. Antoniego Padewskiego, jako równorzędnego, drugiego Patrona.

Parafia pw. św. Judy Tadeusza i św. Antoniego Padewskiego w Obornikach Śl. liczy ok. 5.200 mieszkańców. Obejmuje południowo-wschodnią część miasta oraz następujące wioski: Borkowie, Piekary, Kowale, Wilczyn, Gołędzinów i Nowosielce. Posługę duszpasterską w parafii pełnią księża salwatorianie. Mieszkańcy naszej parafii to właściwie pokolenie już tutaj urodzone, które poprzez swoich rodziców i dziadków sięga swymi

korzeniami do dawnych Kresów Rzeczypospolitej, Wielkopolski czy Polski centralnej. Różnice pochodzenia właściwie już się zacierają, tworząc jednorodne społeczeństwo. W naszej parafii, ze względu na dobre usytuowanie miasta i rozbudowujące się osiedla domków jednorodzinnych, osiedlają się coraz częściej mieszkańcy Wrocławia i okolicznych miejscowości.

Praca duszpasterska w parafii jest dosyć dobrze zorganizowana. Wpływa na to przede wszystkim wystarczająca liczba kapłanów: (5). Wierni mają więc sporo okazji, aby osobiście spotkać się ze swoimi duszpasterzami, i to nie tylko w kościele podczas nabożeństw, czy na plebanii w kancelarii parafialnej. W parafii istnieje bowiem sporo różnego rodzaju grup apostołsko-modlitewnych, jak: Żywy Różaniec, Oaza Rodzin, Młodzieżowa Grupa Modlitewna, Ruch Młodzieży Salwatorińskiej, Schola Dziecięca oraz Liturgiczna Służba Ołtarza. Ukonstytuowała się nowa grupa wiernych, której zamiarem jest poznanie Nauki Kościoła i formacja do apostołstwa świeckich w Kościele, tzw. Forum Katolików Świeckich. Niektórzy parafianie należą do grup apostołsko-modlitewnych, które są wspólne dla obydwu obornickich parafii: Akcja Katolicka, Międzyparafialny Zespół Caritas oraz Rodzina Radia Maryja.

Warto przy okazji odnotować fakt bliskiej współpracy i wzajemnej więzi dawnych mieszkańców Obornik Śl., żyjących w Republice Federalnej Niemiec, którzy często goszczą w naszym mieście. Są bardzo życzliwie przyjmowani przez obecnych oborniczian. Mimo że są wyznania ewangelickiego, chętnie odwiedzają nasz kościół i modlą się w nim razem z nami. W tym roku, 13 września, obchodzimy setną rocznicę poświęcenia naszego kościoła, zbudowanego przez ich przodków. Przyjedzie do nas spora grupa dawnych oborniczian, aby wspólnie z nami dziękować za ocalenie tego kościoła oraz by jeszcze raz przeżyć uroczystość jego poświęcenia.

W 50. rocznicę święceń kapłańskich

Ta opowieść będzie o ludziach przedziwnych. Przywołując zarysowane w pamięci przez dziadka, ułana w Wojsku Polskim, obrazy zniszczenia i wojennej pożogi, wsłuchując się w tragiczne opowieści świadków z Auschwitz, wydaje mi się, że ludzie, którzy uczestniczyli w bezmiarze ludzkiej tragedii, już nigdy nie będą mogli żyć normalnie. A przecież ci sami ludzie, którzy przeszli przez sześćioletnią pożogę, zakładali potem rodziny, rodzili i wychowywali dzieci, odbudowywali kraj i mieli jeszcze wystarczająco dużo sił, aby walczyć z reżimem. To paradoks, który mnie, dziennikarza, urodzonego przeszło 30 lat po wojnie, ciągle zaskakuje. A już zupełnie nie umiem wytłumaczyć faktu, że wielu z nich wstępowało do Seminarium, aby opowiadać ludziom Dobrą Nowinę. To wymagało wielkiej odwagi i siły. Tym bardziej że czynią to z pasją po dziś dzień.

Pięćdziesiąt lat wcześniej

Grupa młodych zapaleńców, którzy kilka lat po wojnie postanowili oddać się na służbę Bogu, była swoistą mozaiką kultur, mentalności i wieku. Pochodzili z różnych stron kraju, mieli po naście a niektórzy nawet po dwadzieścia kilka lat. Tych rodzimych, z diecezji wrocławskiej była około połowa, reszta to przybysze z różnych regionów kraju. Byli (i są) to ludzie przede wszystkim ideowi. Chociaż struktury kościelne na ziemiach odzyskanych z przyczyn politycznych miały wówczas charakter niestały, ci młodzi ludzie, pomimo niepewności jutra, po prostu chcieli służyć. Przed nimi stało ogromne wyzwanie – mówić ludziom o kochającym Bogu, kilka lat po hekatombie, której ludzkość nie widziała nigdy wcześniej.

Na umówione wcześniej spotkanie do Świętej Katarzyny przybywam w wakacyjny, deszczowy wieczór. Drzwi na plebanie są uchylone, i jak się później dowiaduję, po to, abym nie moknął na zewnątrz. Pukam. Wchodzę. W progu kancelarii wita mnie uśmiechnięty, starszy kapłan. Po chwili siedzimy naprzeciw siebie. Zaczyna się rozmowa, która wkrótce przerodzi się w pasjonujące opowiadanie o trudnym, ale i szczęśliwym, kapłańskim półwieczu.

– Do seminarium we Wrocławiu przyszedłem w 1953 r. – odpowiada na pierwsze pytanie ks. Stefan Wancel, proboszcz parafii w Świętej Katarzynie, jeden z tych, którzy zgłosili się do wrocławskiego seminarium ponad pół wieku temu, wybrany na seniora wieczystego roku – Wcześniej mieszkałem w Kluczborku na Opolszczyźnie. Chciałem wstąpić do seminarium opolskiego, które mieściło się w Nysie, ale było tam wówczas 350 zgłoszonych kandydatów, zaś miejsc dużo mniej. Otrzymałem referencje od ks. Caputy, znajomego ks. prof. Umińskiego, a ten umówił mnie na spotkanie z ks. Tur-

Kapłanem jest się cały czas

KRZYSZTOF KUNERT

kowskim. Po wstępnej rozmowie zostałem przyjęty.

We wrocławskim seminarium warunki nie należały do najłatwiejszych. Obok nauki, przez tydzień w miesiącu klerycy pracowali fizycznie przy odgruzowywaniu, zniszczonego przez wojnę, Ostrowa Tumskiego. Kilof, łopata i furmanka były dobrze znane młodym mężczyznom szykującym się do kapłańskiej posługi, którzy własnymi rękami remontowali m.in. budynek seminarium oraz okoliczne kościoły.

– Bycie klerykiem w tamtych czasach nie było łatwe i wymagało prawdziwej odwagi – dopytuję mojego rozmówcę.

– Nastawienie władz państwowych do Kościoła było jawnie wrogie – odpowiada ks. Stefan. – W tym okresie aresztowano prymasa Wyszyńskiego, administratorzy struktur kościelnych na ziemiach zachodnich zostali wydaleny, a komuniści nie ukrywali, że chcą bezpośrednio ingerować w sprawę Kościoła. Na przesłuchania wzywano profesorów, a nieraz także kleryków, proponując im współpracę, grożąc i szantażując. W takiej sytuacji trudno było o potrzebną w formacji duchowej, stabilizację. Dominowała niepewność jutra, ale i myślenie, aby się nie poddać. Niektóre działania wymagały od nas okazania prawdziwej cnoty męstwa. W obawie, że władze państwowe, wzorując się na rozwiązaniach z Czech i NRD, pozamykają większość seminarium również w naszym kraju, na podwórku przygotowaliśmy miejsce na rozbudowę budynku seminaryjnego – mówi ks. Stefan.

Po odwilży w 1956 r. było już łatwiej. Czuło się, że Kościół jest już mniej zależny od państwa, choć władze żądały, aby nawet wikariusz miał ich

oficjalną autoryzację. Do szkół na kilka lat powróciła religia, a w pomieszczeniach publicznych instytucji mogły zawisnąć krzyże. W tym czasie do Wrocławia przybył bp Bolesław Kominek.

– To był wielki człowiek – wspomina ks. Stefan. – Obok prymasa Wyszyńskiego, kard. Wojtyły, z którymi się zresztą przyjaźnił, należał do postaci, które w życiu ówczesnego Kościoła odegrały ważną rolę. Sławny, pojedynczy list do Episkopatu niemieckiego, był w dużej mierze jego autorstwa. W stosunku do nas był ojcowski, życzliwy, wyraźnie zatroskany o naszą przyszłość. Jeszcze długo

przed Soborem miał zwyczaj powtarzać, co pamiętam z jego comiesięcznych wykładów w Seminarium, że „idzie nowe”. Posiadał zresztą dużą wiedzę nie tylko o tym, co dzieje się w Kościele, ale także w świecie. Uważał m.in., że komunizm w całym swoim złu, był jednak barierą przed tym, co działo się w Europie Zachodniej. W 1958 r. nadszedł czas święceń. – Święcono nas na raty – wspomina ks. Stefan – ponieważ nie można było wówczas wyświęcać mężczyzn przed ukończeniem 24. roku życia. Wyjątkiem była dyspensa, która zezwalała na święcenia osób, które miały o rok mniej. W tej grupie znalazłem się i ja, a święceń udzielał nam abp Kominek. Z naszego rocznika wyświęcono w sumie 55 kleryków. Wśród nich żyją do tej pory: Stanisław Cebula, Stefan Ciupa, Michał Czajkowski, Hubert Daniel, Tadeusz Drozd, Eryk Hober, Władysław Józków, Michał Kawulka, Eugeniusz Korczyński, Ryszard Kukulski, Bronisław Kupper, Norbert Łukaszczyk, Antoni Majcherek, Józef Mielczarek, Mieczysław Murczek, Marian Osiecki, Stanisław Pasyk, Bronisław Picewicz, Florian Rumiński, Franciszek Schirmer, Stanisław Szewczyk, Andrzej Szyler, Edward Tużnik, Zbigniew Domagała, Ludwik Wittek, Benedykt Staniszewski, Stefan Wancel, Edward Herbut, Piskorek Stanisław, Adam Tyczyński, Leon Czaja, Mieczysław Pękała i Kazimierz Trelka.

Pięćdziesiąt lat później

Minęło pół wieku. 50 rocznicę święceń obchodzili uroczyście. Najpierw w kwietniu tego roku w klasztorze sióstr urszulanek w Bardzie Śl. odbyli jubileuszowe rekolekcje, podczas których m.in. w Wambierzycach odprawili

wspólnie Mszę św., a w Bardzie uczestniczyli w nabożeństwie Drogi Krzyżowej. 14 czerwca, w wigilię rocznicy własnych święceń, przybyli do Wrocławia, aby w seminarium modlić się wraz z abp. Marianem Gołębiewskim. Dzień później, już w swoich parafiach, celebrowali uroczyste Msze św.

- Moi parafianie przygotowali mi prawdziwą niespodziankę - uśmiecha się ks. Stefan - Na spotkanie przybyło dużo obecnych i dawnych parafian oraz wielu kapłanów, a kazanie głosił ten sam duszpasterz, ks. Kazimierz Malinowski, który 50 lat temu jako subdiakon asystował przy moich primicjach. To były dla mnie bardzo miłe chwile.

Obecnie z rocznika 1958 żyje 28 kapłanów. Reszta zaś, w ogromnej większości, odeszła już do Pana. Pytam o 50 lat kapłaństwa, czy szybko minęło?

- To jest takie pewne zaskoczenie - odpowiada po chwili namysłu ks. Stefan - że ten czas upłynął tak szybko. Jeszcze niedawno byłem wikariuszem, potem budowałem kościół, duszpasterzowałem, obecnie od 13 lat prowadzę Sanktuarium Maryjne w Świętej Katarzynie, a tu nagle nadchodzi 75 rok życia i trzeba zakończyć pracę.

Dla ciągle aktywnego ks. Stefana, dla którego emerytura zawsze była czymś odległym i trochę nierealnym, oznacza to ogromną zmianę w jego życiu. - Czas, który jest przede mną, to wielka nie wiadoma - mówi - ale trzeba zaufać bis-

kupowi, który wie, co robi - dodaje z pokorą kapłan.

- A czy czuje się ksiądz spełniony jako kapłan, duszpasterz?

- Stary ksiądz zawsze na takie pytanie odpowie: i tak i nie - mówi. - Jeśli pracował uczciwie i w swoim życiu nie szukał siebie, to z pewnością będzie spełniony. Ale jest i druga strona medalu. Doświadczenie i rozsądek takiego kapłana w dalszym ciągu mogą być przydatne. Wielu z nas chciałoby więc, być może, w innej formie, ale jednak nadal służyć.

- Jakiej rady mógłby ksiądz udzielić młodemu duszpasterzom, aby dobrze przeszli przez trudne, kapłańskie życie? - proszę o kilka zdań refleksji już na koniec naszej rozmowy, a kapłan bez namysłu odpowiada: - Przede wszystkim trzeba szukać świętości życia na co dzień. *Sacerdos alter Christus*. Im bardziej kapłan jest zjednoczony z Chrystusem, tym więcej łask Bożych może przekazywać przez swoją posługę wiernym. Musi cały czas poszukiwać zażyłości z Bogiem. Jeśli więc jest zimna i obojętna, jeśli liczy tylko na siebie, to z czasem zapłaci za to bardzo dużą cenę, a wierni nie otrzymają od niego nic, oprócz pustego dźwięku słów. Musi też systematycznie pracować i być gorliwym duszpasterzem. Tu nie wystarczy aktywność i przypadkowość działań. Księdzem jest się cały czas przez 24 godziny, bez względu na urlop czy wyjazd. Kapłan ma być jak ojciec i matka i troszczyć się o dobro swojej rodziny.

Lista zmarłych księży kursowych:

Henryk Łukasiewicz
Bronisław Kowalski
Mieczysław Ruciński
Jerzy Hoffman
Bolesław Nykiel
Adam Tyczyński
Stanisław Szulc
Edward Zborowski
Bolesław Saleta
Kazimierz Wis
Adam Poręba
Stanisław Wacław
Wacław Gacek
Józef Żurawiński
Józef Kubat
Edward Golińczak
Henryk Forycki
Jan Czajka
Alfons Grzesiak
Kazimierz Adamczuk
Mieczysław Szymański
Bolesław Kałuża
Stanisław Jakubowski
Przemysław Gondok
Henryk Sobolik
Wincenty Górski
Tadeusz Śmigiełski
Jan Słomka



Gospodarka – Kultura – Religia

W kręgu średniowiecznych cystersów śląskich

ANNA SUTOWICZ

Zakony pełniły w średniowieczu ogromną rolę kulturotwórczą. Począwszy od najwcześniejszych dziejów zachodniego monastycyzmu klasztory stanowiły ośrodki, wokół których koncentrowało się życie gospodarcze, skąd promieniowała myśl i osiągnięcia cywilizacyjne. To nie tylko miejsca modlitwy, ascezy i doskonalenia ku chwale Bożej, ale przede wszystkim wytężonej pracy misyjnej i działalności ekonomicznej. Szczególną rolę w społeczeństwach średniowiecznych odegrał zakon cysterski.

Źródeł istnienia tej formacji należy szukać w dążeniu do odnowy życia zakonnego benedyktynów w czasach papieża Grzegorza VII. W 1098 r. powstała pierwsza wspólnota Cistercium w Burgundii. Momentem przełomowym dla rozwoju nowego zakonu stało się wstąpienie św. Bernarda do klasztoru w Clairvaux. W 1115 r. istniało 5 wielkich opactw, a w chwili jego śmierci w 1153 r. funkcjonowały już 333 placówki. Wszystkie zorganizowane były w doskonale działający układ filiacyjno-wizytacyjny, pozwalający zachować centralizacyjny charakter zakonu przy zależności od kapituły generalnej w Citeaux. W bardzo szybkim czasie cystersi stali się nieodłącznym elementem feudalnego świata, wnosząc wydatny wkład w jego przeobrażenia społeczne i ekonomiczne. Gwałtowny rozwój nowej gałęzi zakonnej do XIII w. stanowił wymowne zwierciadło zapotrzebowania społecznego na jej pionierską pracę na nieużytkach oraz działalność misjonarską wśród mas ludowych. Nowa reguła opierała się nade wszystko na rygorze przestrzegania postu, milczenia i modlitwy.

Pierwszymi fundacjami na ziemiach polskich były w 1140 r. klasztory w Łeknie i Jędrzejowie, dokąd sprowadzono zakonników z ośrodka w Marimondzie. Do końca XII w. w Polsce istniało już 9 opactw. Były to w większości fundacje świeckie i książęce. Fundatorzy zabiegali głównie o rozwój gospodarki i kultury religijnej na podległych sobie ziemiach, jednak nie należy wykluczać innych motywów powoływania do życia nowych wspólnot. Poszerzano w ten sposób nie tylko zasięg oddziały-

wania Kościoła, którego struktury organizacyjne ulegały krzepnięciu w społeczeństwie polskim, ale również umacniały wpływy poszczególnych książąt i rodów rycerskich w warunkach rozdrobnienia feudalnego.

Na Śląsk przywędrowali cystersi w 1175 r. do Lubiąża. Byli to członkowie wspólnoty w Pforte w Saksonii, co miało niebagatelny wpływ na charakter działalności śląskich zakonników. Wszystkie ośrodki cysterskie kierowały się bowiem

W bardzo szybkim czasie cystersi stali się nieodłącznym elementem feudalnego świata, wnosząc wydatny wkład w jego przeobrażenia społeczne i ekonomiczne. Gwałtowny rozwój nowej gałęzi zakonnej do XIII w. stanowił wymowne zwierciadło zapotrzebowania społecznego na jej pionierską pracę na nieużytkach oraz działalność misjonarską wśród mas ludowych.

zasadą tzw. ekskluzywizmu narodowego, tj. koniecznością przyjmowania do klasztorów tylko członków z macierzystych stron. Stąd do XVI w. klasztor w Lubiążu, a wraz z nim jego filie przyjmowały wyłącznie Niemców. Do końca średniowiecza na Śląsku ulokowano 6 klasztorów cysterskich: w 1202 r. św. Jadwiga sprowadziła do Trzebnicy cysterkę, w 1227 r. powstała fundacja w Henrykowie, w 1238 w Woszczycach, który to klasztor następnie w 1254 r. translokowano do Rud, w 1246 r. w Kamieńcu Żąbkowickim, w 1288 r. w Jemielnicy, i jako ostatni w 1292 r. powstał klasztor w Krzeszowie na miejscu daw-

nej wspólnoty benedyktynów. Dynamika rozwoju cystersów na Śląsku jest odzwierciedleniem tego samego procesu w całej Polsce, okresu rozbicia dzielnicowego, gdzie granicą ekspansji tego zakonu stała się w XIII w. linia Wisły. Warto odnotować, że prawie wszystkie śląskie klasztory, prócz Rud i ich filii w Jemielnicy, dokąd przywędrowali zakonnicy z Jędrzejowa, powstawały jako filie Pforty, a więc rekrutowały swych członków spośród zakonników niemieckich.

Wszystkie klasztory cysterskie prowadziły w szeroko zakrojonej akcji tworzenia wielkich latyfundiów i osiągnięciu wysokich nadwyżek produkcji, które następnie wprowadzano w obrót pieniężny. Przekroczenie granicy mentalnościowej, która nie zezwalała na taki handel w średniowieczu, było ogromną zasługą właśnie cystersów, a spotykało się niejednokrotnie z krytyką autorzytetów moralnych tej epoki na czele z Cezarym z Heisterbach. Klasztory na wschód od Łaby stanowiły organizmy o dużo mniejszym znaczeniu gospodarczym i kulturalnym niż ich pierwowzory zachodnie, gdzie można było napotkać folwarki klasztorne sięgające 500 ha arealu o wyspecjalizowanej gospodarce np. tylko hodowli cieląt lub wieprzowiny, opartej na wysoko rozwiniętej myśli technicznej i mrówczej pracy chłopów czynszowych. Jednak i klasztory polskie, a w tym przede wszystkim śląskie, czerpiące swe wzory bezpo-

średnio z dokonania klasztorów w Saksonii stanowiły bardzo ważne ośrodki produkcji rolnej, potrafiące w bardzo szybkim czasie od fundacji osiągnąć ogromne nadwyżki, z których zyski pieniężne przeznaczano najczęściej na zakup kolejnych gruntów oraz wyspecjalizowanych narzędzi rolniczych. W XII wieku książęta śląscy dostrzegli w sprowadzeniu cystersów ogromną szansę cywilizacyjną na zasiedlenie ogromnych połaci nieużytków, głównie puszczy śląskiej rozciągającej się wzdłuż granicy z Czechami. Pojawienie się cystersów w Lubiążu zapoczątkowało ok. 1216 r. intensywną akcję karczowania terenów lesi-

stych i osadzania w nowo powstających osadach i folwarkach kolonistów pochodzenia niemieckiego, którzy otrzymywali korzystne przywileje zwolnień od danin i powinności, sprzyjających gwałtownemu rozwojowi gospodarstwu tych terenów. Tej działalności ośrodek w Lubiążu, a za nim pozostałe klasztory znajdujące swe siedziby w Sudetach na pograniczu czesko-śląskim, zawdzięczają funkcjonujący mit o pionierstwie gospodarczym tych ziem, a wraz z nim przewijający się tu i ówdzie mit o spóźnionej chryścianizacji lesistych połaci Śląska w XIII w. Te przekonania tworzyli i podtrzymywali sami cystersi śląscy, czego ślady odnajdujemy m.in. w *Księdze Henrykowskiej*.

Zakonnicy henrykowscy usiłowali pozostawić potomnym obraz zakonu, który niczym winnica na pustkowiu podejmuje się misji wszczepiania cywilizacji tam, gdzie dotąd nie udało się tego dokonać. Autor książki wielokrotnie podkreśla trudności polegające na trzebieniu puszczy, szczególnie tzw. przesieki śląskiej, najeżonej nie tylko niebezpieczeństwami naturalnymi, ale i mieszkającymi tam i ukrywającymi się przed okiem księżącym zbójcami. Dlatego na przykład zanim w Henrykowie osiedli cystersi stary książę z przydomkiem Brodaty nie mógł za dni swoich w owych lasach założyć żadnej wsi z powodu ich gwałtów. W rzeczywistości klasztory zarówno w Lubiążu, Henrykowie, jak i Kamieńcu Ząbkowickim odegrały ogromną rolę nie tylko w przekształcaniu nieużytków w doskonale prosperujące folwarki, ale również w przemianie stosunków społeczno-gospodarczych. Przyspieszyły proces przechodzenia na gospodarkę czynszową, tworzenia pod wpływem upowszechnienia prawa niemieckiego sołectw i warstw chłopów czynszowych. Majątki klasztorów śląskich obejmowały spore obszary. Opactwo krzeszowskie na początku XIV w. rozciągało się na obszarze 300 km², a klasztor w Lubiążu dysponował 500 łanami w okolicach Złotoryi. Majątek w Henrykowie, choć nieco szczuplejszy, obejmował jednak w 1263 r. 18 wsi lub części ich folwarków oraz czerpał dziesięciny z kilku innych wsi i folwarków. Nabywał je najczęściej nie drogą darowizn księżących lub możnowładczych, ale poprzez zakup za pieniądze uzyskane ze sprzedaży płodów rolnych i hodowlanych. Niekiedy działalność ta prowadziła do pozornych strat. Na przykład zakonnicy odstąpili potomkom Boguchwała Czecha dwa razy większe posiadłości w księstwie opolskim w zamian za prawo do posiadania Brukalic w pobliżu klasztoru. W ten sposób na przykładzie klasztoru w Henrykowie można prześledzić proces akcji komasacyj-

nej, która prowadziła do gromadzenia w rękach ośrodków cysterskich wielkich obszarów. Prowadzono na nich racjonalną gospodarkę rolną. Zakonnicy posiadali w swoim majątku duże połacie lasów, łąki, stawy rybne, uprawiali ogrody warzywne, sady. Z części łąk i terenów leśnych tworzyli pola uprawne, z których pozyskiwano spore ilości owsa i pszenicy na sprzedaż oraz w mniejszych ilościach chmiel. Tereny te nazywane „nowiznami” cieszyły się zwolnieniem od podatków. Cystersi henrykowscy także dzierżawili część swoich gruntów, oddając w ręce osadników liczne młyny i karczmy. Na podstawie świadectw



pisanych wiemy, że w folwarkach stawali murowane budynki gospodarcze, w których gromadzili żelazne narzędzia i wozy.

Kwitnąca gospodarka dóbr cystersów w klasztorach śląskich nie może przysłużyć ich dokonaniu w dziedzinie kultury. Jakkolwiek sami zakonnicy podkreślali przede wszystkim swój heroizm w kolonizowaniu puszczy śląskiej, to przecież nie wolno nam pomijać innych aspektów ich działalności. Chociaż cystersi jako zakon nie przykładali wielkiej wagi do studiów zakonników i tworzenia przez nich oryginalnej myśli religijnej, to jednak piętno Bernarda z Clairvaux odcisnęło pewien ślad na kulturze umysłowej zakonu. Nie był to zakon misyjny, mimo iż z pewnością fundatorzy na ziemiach polskich zawsze liczyli na zaangażowaną akcję misyjną zakonników tam, gdzie tego wymagały warunki lokalne. Cystersów obejmował też zakaz duszpasterstwa parafialnego, chociaż papieże uchylali go wówczas, gdy w parafii brakowało księży diecezjalnych. Tak właśnie uczynił w 1234 r. papież Grzegorz IX w odniesieniu do ośrodka w Lubiążu. Ograniczeni w pracy duszpasterskiej pomimo to rozwijali cy-

stersi swą kulturę duchową, promieniując nią na całą ziemię śląską. Prowadzili cystersi śląscy pracę oświatową. Szkoły przyklasztorne przeznaczone były często nie tylko dla nowicjuszy, ale także dla młodzieży rycerskiej, np. w Henrykowie uczył się syn księcia Bolka ziemickiego. Swoje wykształcenie wynosili zakonnicy z ośrodków macierzystych, a pochodzili oni niemal wyłącznie z Niemiec, ale niejednokrotnie uzupełniali na Śląsku. I tak na przykład opat henrykowski Piotr, autor najbardziej znanej książki cysterskiej w średniowieczu, uczył się najprawdopodobniej przez pewien okres we wrocławskiej szkole przykatedral-

nej, a o jego bliskich kontaktach z dworem biskupim niech świadczy tylko fakt, że w sporze biskupa Tomasza z księciem Henrykiem Pobożnym w 1238 r. występował jako pośrednik negocjujący po stronie kościelnej.

Wspomniana księga jest jednym z najbardziej oryginalnych wytworów pracy umysłowej cystersów z Henrykowa. Została ona spisana pomiędzy 1269 r. a 1310 jako termin *post quem* dla ostatniej księgi. Autor większej części, opat Piotr, nie podpisał się znaczącą znajomością Pisma Św. czy dzieł religijno-teologicznych, jednak nie może to świadczyć o jego słabym odczuciu, gdyż nie wymagał tego rodzaj stworzonego dzieła. Za to potoczysta mowa i jego barwna narracja skłaniają historyka do zwrócenia szczególnej uwagi na księgę. Nie spotykany nigdzie indziej w historiografii średniowiecznej styl wypowiedzi, uwzględniający przede wszystkim tradycję ustną dotyczącą dziejów własnego klasztoru, a nie tylko dokumenty, w XIII w. uważane za podstawowe źródło wiarygodnych informacji, świadczy

W kręgu średniowiecznych cystersów śląskich

II Dokończenie ze str. 17

o szczególnych intencjach autora. Opat Piotr znalazł się w Henrykowie wśród pierwszych zakonników przybyłych z Lubiąża, ale jako rodowity Niemiec unika on posługiwania się niemiecką, w zamian chętnie przytacza słowiańskie nazwy miejscowe, tłumacząc ich pochodzenie i znaczenia dla miejscowej ludności. Nieobce były mu obyczaje i temperament tych, między którymi przyszło mu żyć z dala od ojczyzny. Przystąpił do ich rozmowom, jako dobry obserwator potrafił oddać sedno wielu konfliktów bez potępienia różnic kulturowych pomiędzy zamieszkującymi Śląsk grupami etnicznymi.

Opat Piotr nie zawsze odróżnia język polski od czeskiego, jakkolwiek te dwie grupy językowe współistniały jeszcze wówczas obok siebie. Jednak, analizując historyjki obyczajowe opowiedziane przy okazji dokumentowania prawa do poszczególnych części majątku henrykowskiego klasztoru, odnosi się wrażenie, że autora interesowały one na równi z głównym celem dzieła. Przyczynił się on z pewnością w ten sposób do utrwalenia wśród zakonników miejscowej tradycji, co mogło mieć znaczenie przy akcji misyjnej i utrwalaniu nowych stosunków społecznych na skutek kolonizacji niemieckiej. Choć jest to dzieło wybitne, Księga henrykowska nie jest jedynym wytworem skryptorium klasztoru w Henrykowie. Oprócz innych bardziej znana pozostaje także kopia *Speculum historiale* Wincentego z Beauvais z 1379 r. W innych klasztorach prowadzono działalność kronikarską, spisywano katalogi biskupów.

Za jedno z najważniejszych dzieł historiograficznych średniowiecznego Śląska uważa się *Kronikę śląsko-opolską* z lat 1281-1285, która ukazuje na tle dziejów polskiej historii książąt śląskich. Warto w tym miejscu wspomnieć o wybitnych zasługach na tym polu cysterek trzebnickich, które rozwijały swoją duchowość i kulturę w cieniu tradycji św. Jadwigi. Oprócz jej kilku żywotów i legend oraz innych dzieł hagiograficznych, zakonnice kopiowały i tworzyły własne modlitewniki, a ich biblioteka zasobna była w najcenniejsze rękopisy, a od XV w. inkunabuły, gromadzone wielkimi staraniem opatek trzebnickich. Po epoce reformacji, klasztor ten zachował silny charakter polski, a kandydatki przybywały tu z różnych części Polski przyciągane sławą wysokiej kultury tego ośrodka.

ANNA SUTOWICZ

Książka

Gdzie ci mężczyźni?

PIOTR WRÓBEL

Wystarczy dobrze rozejrzeć się we własnej wspólnotce kościelnej, np. podczas niedzielnej Mszy św., by się przekonać, że frekwencja kobiet zdecydowanie przysłania frekwencję mężczyzn. Ci, jeśli już przychodzą do kościoła, niechętnie zajmują pierwsze ławki (chyba że towarzyszą żonie, małym dzieciom czy wnukom), a najczęściej chowają się za filarami, w tylnej części świątyni, na chórze lub przebywają na zewnątrz budynku. Ich obecność podczas nabożeństw – bardziej ciałem niż duchem – przeważnie podyktowana jest podporządkowaniem się „kościelnym przepisom”, spełnieniem chrześcijańskiego obowiązku, uspokojeniem nadmiernie (ich zdaniem) pobożnej żony czy dawaniem przykładu dzieciom, niż pragnieniem uczestnictwa w adoracji, zanurzenia się w tajemnicy liturgicznych i sakramentalnych znaków, chwaleń Bogu śpiewem i wspólnymi modlitwami, wsłuchaniem się w czytania mszalne czy kazanie. Oczywiście, są i tacy mężczyźni, którzy właśnie tego oczekują i w tym pragną całym sercem uczestniczyć. Jednak, na co wskazują liczne badania, są oni w mniejszości. Podobnie sprawa wygląda z zaangażowaniem się mężczyzn w różnego rodzaju ruchach działających w Kościele, we wspólnotach formacyjnych czy charytatywnych. Tu także dominują kobiety. Dlaczego tak się dzieje? Jakie są przyczyny tego, że choć Kościół zdominowany w swym „kierownictwie” przez mężczyzn, bliższy jest sercu kobiety niż mężczyzny? Jakie są – a także, jakie mogą być – skutki tego stanu rzeczy i czy powinniśmy się ich obawiać? A może ze stoickim spokojem uznać, że tak musi być, i dalej modelować swoje duszpasterstwo na wrażliwość kobiet, dzieci i młodzieży?

Problem z przyciągnięciem mężczyzn do Kościoła nie dotyczy tylko katolików. Jest on wspólny właściwie wszystkim wyznaniom chrześcijańskim, o czym przekonuje David Murrow w książce „Mężczyźni nienawidzą chodzić do kościoła”. Autor, należący do starszych wspólnoty Kościoła prezbiteriańskiego w USA, dokonał olbrzymiej i w dużej mierze pionierskiej pracy, by przeświecić problem wysokiej absencji mężczyzn w życiu Kościoła, odwołując się zarówno do wiedzy psychologicznej, jak i duszpasterskich doświadczeń różnych wspólnot. Oczywiście, pisze głównie z punktu widzenia reprezentanta Kościoła powstałego na fali reformacji i w dodatku mieszkającego w Ameryce, która jak wiadomo ma swoją religijną specyfikę, nie zawsze przystającą do europejskiej. Czytelnik z Polski musi to wziąć pod uwagę i dokonać stosownych korekt w wyciąganych przez Murrowa wnioskach, a szczególnie w proponowanych przez niego rozwiązaniach zaradczych.

Podstawowa i bardzo ogólna odpowiedź Murrowa na pytanie dlaczego mężczyźni unikają świątyń brzmi: *Kościół w obecnych czasach wykształcił w so-*

bie kulturę, która odpycha mężczyzn, gdyż to, co się w nim odbywa nie odpowiada jego naturze i dlatego kościół jest ostatnim miejscem, gdzie mężczyzna szukałby Boga (s. 22). To bardzo mocne i pewnie nieco przesadzone twierdzenie (jakich jest tu wiele), oparte jest nie tylko na zwyczajnej obserwacji, ale także dość szerokiej – i moim zdaniem najciekawszej w książce – analizie natury mężczyzny. Pobożność jest zachowaniem, które w jakiś sposób opisuje naszą wiarę, dookreśla ją i eksponuje, ale nie utożsamia się z nią. Można zatem epatować pobożnością, będąc człowiekiem letniej (lub wypaczonej) wiary, a także być człowiekiem głębokiej wiary, która jednak nie znajduje uzewnętrznienia w kulturowo czy środowiskowo przyjętych zachowaniach dewocyjnych. A „chodzenie do kościoła” jest przez wielu mężczyzn traktowane właśnie jako zachowanie o charakterze dewocyjnym, które przystoi kobietom i dzieciom, ale nie „prawdziwym mężczyznom”. Nie oznacza to – podkreślimy bardzo mocno – że mężczyźni są mniej wierzący od kobiet, a co najwyżej mniej pobożni.

Zanik męczyzny. Feminizacja Kościoła?

Według Murrowa problem ulokowany jest w konstrukcji psychicznej męczyzny, która w zetknięciu z tym, co „oferują” duszpasterstwa blokuje się, zniechęca lub wręcz odrzuca. Jaka jest zatem natura męczyzny i co tak odpychającego jest dla niej w Kościele?

Kultura, która obowiązuje w większości wyznań chrześcijańskich (...) przedkłada bezpieczeństwo ponad ryzyko, stabilizację ponad zmiany, zachowawczość ponad ekspansję i przewidywalność ponad wyzwanie. (...) Prawie wszystko w dzisiejszym Kościele – sposób nauczania, duszpasterstwa, zachowanie ludzi czy nawet popularne wizerunki Jezusa – są dostosowane do wymagań żeńskich odbiorców. Kościół jest uroczy, sentymentalny, opiekuńczy i sympatyczny. Kobiety rozkwitają w takim środowisku. Mówiąc językiem potocznym, kobiety są grupą docelową współczesnego Kościoła (s. 34-35). Z tego powodu cała uwaga duszpasterska skupia się na budowaniu więzi, tworzeniu przyjaznej atmosfery, a czasem nawet lirycznego nastroju. To przyciąga kobiety, natomiast zniechęca męczyzn, którzy spełniają się w rywalizacji, w działaniu opartym na konkretnych zadaniach z jasno wyznaczonym celem i drogą do niego wiodącą. Męczyźni lubią ruch, chcą odnosić sukcesy i imponować, mieć wpływ na to, co się dzieje. Cenią współzawodnictwo, w którym mogą się sprawdzić. Natomiast źle się czują w środowisku, gdzie trzeba być wylewnym, gdzie mówi się o uczuciach, i gdzie trzeba je „na zawołanie” okazywać. Nie odpowiada im klimat wymuszanej „ekspresji słownej”, „gładkich rozmów”, dyskusji nad problemami oderwanymi od rzeczywistości „tu i teraz”. Męczyźni lubią wyzwania, ryzyko, czarno-białe sytuacje moralne... Wiedzą o tym doskonale producenci filmów sensacyjnych, programów sportowych i przedsiębiorcy branży turystycznej oferujący eskapady dla „prawdziwych twardzieli”.

Nic z tych rzeczy nie znajdziemy ani w kościele, ani w duszpasterstwach. *Wśród wierzących i niewierzących* – pisze Murrow – panuje powszechne przekonanie, że bycie chrześcijaninem jest równoznaczne z przyjęciem systemu kobiecych wartości (s. 50). Duch mękości oparty na wartościach wymienionych wyżej jest nie tylko nieobecny w kościele, ale czasem wręcz potępiany i uważany za niechrześcijański, z którym należy walczyć.

A jak obecnie najczęściej przedstawiany jest Chrystus? Każde dziecko powie, że jest On cichy, pokorny, ofiarny, pozba-

wiony agresji, skory do wzruszeń, pocieszający i litujący się nad każdym skrzywdzonym stworzeniem. Bo to najczęściej usłyszysz w kościele czy na katechezie. Rzadko jednak obraz ten uzupełnia się jeszcze innymi Jego cechami: stanowczość, bezkompromisowość, odwaga w stawianiu sobie i innym trudnych wyzwań, przywództwo, lojalność wobec przyjaciół (Apostołów). Murrow twierdzi wręcz, że „współczesny Jezus” ma więcej cech kobiecych niż męskich. W tym też kierunku podąża dzisiejsza sztuka sakralna ukazująca Chrystusa w estetyce przypadającej kobiecym gustom (odwiedzmy sklepiki z dewocjonaliami w Częstochowie, a prze-



konamy się, że tak jest!). A przecież dla wielu męczyzn inny męczyzna o wyraźnie kobiecych cechach jest od razu kimś gorszym, pozbawionym osobowości, obcym i w żaden sposób nie zasługującym na uczynienie go swoim autorytetem.

Zdaniem Murrowa obok feminizacji kultury duchowej Kościoła, będącej przeszkodą w przyciągnięciu do niego męczyzn, istnieje jeszcze jej infantylnizacja, czyli skupienie uwagi na wychowaniu i kształceniu religijnym dzieci. Dla wielu męczyzn kwestia wychowania potomstwa jest domeną kobiet, natomiast ich zadanie polega głównie na zabezpieczeniu materialnym rodziny. Nie czują się pewnie, gdy – jak to się teraz coraz częściej zdarza – role zostają odwrócone. Uczestnicząc w nabożeństwach, gdzie cała uwaga skierowana jest na dzieci, przyjmują postawę pasywną, dystansując się od tego, co słyszą

i widzą, uznając, że to nie dla nich. Nie chcą, by sprowadzano ich do poziomu przedszkola, czy szkoły podstawowej, tak, jak nie chcą uczestniczyć w czymś, co definiują jako „babskie”.

W poszukiwaniu mękości

Większość męczyzn chce uchodzić za jednostki silne, zdecydowane, kompetentne i mające wpływ na otoczenie. W związku z tym szukają takich środowisk i grup, gdzie znajdą potwierdzenie dla tych swoich ambicji. Ponadto szukają męskiego autorytetu: *Męczyźni nie idą za programem – oni podążają za innymi męczyznami. Kobieta może wybrać wspólnotę kościelną, ponieważ realizuje ona taki czy inny program, ale męczyzna szuka innych męczyzn, których mógłby naśladować* (s. 114). Spostrzeżenie to jest istotne szczególnie w odniesieniu do dorastających chłopców: *Dlaczego ojciec duchowy jest ważny? Ponieważ chłopcy naśladowują męczyzn, a nie zachowania religijne. Jeśli twój syn nigdy nie pozna męczyzny wierzącego w Chrystusa, są niewielkie szanse, że kiedyś i on będzie wierzył w Chrystusa* (s. 172). Powinno nas to skłonić do refleksji w kontekście jeszcze jednej uwagi Murrowa: (...) *kiedy matka nawraca się na wiarę w Chrystusa, jej rodzina podąża za nią w 17 procentach przypadków. Kiedy natomiast nawraca się na wiarę w Chrystusa ojciec, reszta rodziny przechodzi z nim w 93 procentach przypadków* (s. 93). Murrow wyprowadza z tego prosty wniosek: każdy Kościół – niezależnie od wyznaniowych barw – powinien większą uwagę skupić i więcej czynić wysiłków, by przyciągnąć do siebie męczyzn, gdyż za przykładem ich wiary podąża ich rodzina.

Zapewne wiele z tego, co znajdziemy w książce Davida Murrowa, uznamy za przesadzone, dalekie od problemów Kościoła katolickiego, właściwe kulturze amerykańskiej, ale bynajmniej nie polskiej. Szczególnie ta część książki, w której autor przedstawia różne sposoby na uatrakcyjnienie nabożeństw w celu przyciągnięcia męczyzn może wzbudzić naszą dezaprobatę (np. wykorzystanie projekcji multimedialnych, filmów itp.). Byłoby jednak przysłowiowym „wylaniem dziecka z kąpielą”, gdybyśmy przez te kontrowersyjne fragmenty odrzucali wartość całej książki. A jest ona godna polecenia szczególnie księżom, katechetom i osobom zaangażowanym w duszpasterstwa i grupy formacyjne. Z pewnością dzięki niej lepiej zrozumiemy złożoną psychikę męczyzn i poznamy właściwy ich naturze system wartości.

David Murrow, *Męczyźni nienawidzą chodzić do kościoła*, Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów „W drodze”, Poznań 2007.

Katechizm i życie

Dobrze wiemy, że ludzie często co innego mówią, co innego myślą, a jeszcze co innego robią. Przemilczanie prawdy, udawanie, nadinterpretowanie faktów, przesadzanie, odwracanie uwagi od rzeczywistych zamierzeń, wreszcie samookłamywanie się i oskarżanie innych – z tym wszystkim w relacjach międzyludzkich stykamy się, niestety, wcale nierzadko. Kłamstwo i manipulacja prawdą są niewątpliwie złem. Leczy czy zawsze tak jest? Czy mogą być sytuacje, w których takie postawy są uzasadnione i moralne? Czy wolno nam niekiedy np. przemilczeć pewną część prawdy? Czy jednak zawsze należy mówić prawdę, całą prawdę i tylko prawdę?

Żyjemy w świecie, w którym pojawiają się różnego rodzaju zagrożenia moralne; niektóre z nich dotyczą niewłaściwego rozumienia pojęcia prawdy. Coraz częściej bowiem można spotkać się z opinią, że każdy ma swoją prawdę, a to już tylko krok do postmo-

Boskim świadkiem prawdy jest Jezus Chrystus. Jego uczniowie z racji swej łączności z odwieczną Prawdą zobowiązani są zatem do życia w prawdzie, świadczenia o niej, a także do mówienia prawdy. Prawdomówność powinna mieć jednakże wsparcie w roztropno-

Kłamstwo, obluda, podstęp są wewnętrznie złe, dlatego nigdy nie są dozwolone. O jakości moralnej czynu decyduje jego przedmiot. Jeżeli czyn jest przedmiotowo zły, nie można więc uznać go za dobry. A zawsze jest zły, gdy przynosi jakąkolwiek szkodę, czy to sobie samemu, czy drugiemu człowiekowi. Kłamstwo w swej istocie nigdy nie stanie się przecież prawdą, jak zło nie stanie się dobrem.

W życiu mamy czasem do czynienia z kwestią tzw. „kłamstewek”. Subiektywnie patrząc mogą one przynosić jakąś domniemaną korzyść. Jednak obiektywnie oceniając, należałoby zaniechać nawet takich drobnych oszustw, gdyż mają już one w sobie pewien rodzaj nieporządku i sprzeniewierzenia się prawdzie.

Czy zawsze należy mówić prawdę?

dernistycznego twierdzenia, że prawdy w ogóle nie ma. A przecież naturalną potrzebą człowieka jest poszukiwanie prawdy, dążenie do jej poznania i umiłowanie jej. Prawda zaś domaga się, aby ją kochano, służono jej z poświęceniem własnego interesu, a nawet po zaangażowanie życia, jeśli jest taka potrzeba. W naturalny sposób powiązana jest z miłością, dlatego jej przeciwieństwo – kłamstwo, jest nie tylko jej negacją, ale i odrzuceniem samej miłości.

ści, dyskrekcji i – nade wszystko – w miłości. Prawdą nie wolno manipulować z zamiarem wyrządzenia zła człowiekowi.

Wербalne wyrażanie prawdy, czyli prawdomówność, należy do podstawowej powinności każdego z nas. Równie ważne jest także postępowanie w prawdzie, a więc przeżywanie swojego człowieczeństwa i życiowego powołania w uczciwości, miłości i autentyczności wobec wyznawanych zasad.

Prawdy nie trzeba ujawniać w każdych okolicznościach. Człowiek ma prawo do zachowania tajemnicy, do ochrony swojego wewnętrznego świata. Dlatego głęboko uzasadniony jest sprzeciw wobec tych, którzy wbrew zasadzie poszanowania godności człowieka, brutalnie obnażają prywatne życie innych.

Każdy ma prawo do poznania prawdy, jednakże w życiu mogą zdarzyć się takie sytuacje, kiedy powinniśmy przyjmując pewne ograniczenia wobec jej przekazu, wynikające z miłości. Można zastosować wówczas mowę ukrywającą prawdę, tzw. zastrzeżenie myślnie, ponieważ adwersarz w danej chwili nie jest gotowy na przyjęcie okrutnej dla niego nowiny.

Z taką sytuacją możemy zetknąć się np. w obliczu poznania prawdy o zagrożeniu życia kogoś bliskiego z powodu ciężkiej, nieuleczalnej choroby. Zawsze warto zastanowić się wtedy, czy powiedzenie prawdy wyzwole w chorego wewnętrzną siłę do walki z chorobą, pragnienie uporządkowania zaniedbanych spraw, czy też odwrotnie – kapitulację i rozpacz. Roztropność nakazuje dokonanie oceny, czy przykrą informację można przekazać w danym momencie, czy może lepiej odsunąć ją w czasie? Probierzem prawdy w takich i każdych innych okolicznościach powinna być zawsze miłość.

Z Katechizmu Kościoła Katolickiego



Art. 2464. Ósme przykazanie zabrania fałszowania prawdy w relacjach z drugim człowiekiem. Ten przepis moralny wypływa z powołania Ludu świętego, by był świadkiem swojego Boga, który jest prawdą i chce prawdy. Wykroczenia przeciw prawdzie – przez słowa lub czyny – wyrażają odmowę zobowiązania się do prawości moralnej; są poważną niewiernością Bogu i w tym sensie podważają podstawy Przymierza.

Art. 2468. Prawda jako prawość postępowania i prawość słowa ludzkiego nazywa się prawdomównością, szczerością lub otwartością. Prawda lub prawdomówność jest cnotą, która polega na tym, by okazywać się prawdziwym w swoich czynach, by mówić prawdę w swoich słowach, wystrzegając się dwulicowości, udawania i obludy.

Art. 2488. Prawo do ujawniania prawdy nie jest bezwarunkowe. Każdy powinien dostosowywać swoje życie do ewangelicznej zasady miłości braterskiej. W konkretnych sytuacjach wymaga ona rozstrzygnięcia, czy należy ujawniać prawdę temu, kto jej żąda, czy nie.

Art. 2489. Miłość i poszanowanie prawdy powinny kierować odpowiedzią na każdą prośbę o informację lub ujawnienie prawdy. Dobro i bezpieczeństwo drugiego człowieka, poszanowanie życia prywatnego, dobro wspólne są wystarczającymi powodami do przemilczenia tego, co nie powinno być znane, lub do dyskrekcji. Obowiązek unikania zgorzelenia nakazuje często ścisłą dyskrekcję. Nikt nie jest zobowiązany do ujawniania prawdy temu, kto nie ma prawa jej znać (por. Syr 27,16; Prz 25, 9-10).

Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI



ŚWIĘTY STANISŁAW KOSTKA

(Polak, 1550-1568, patron dzieci i młodzieży)

Urodził się Stasio w szlacheckiej rodzinie;
Był greczny, łagodny, często uśmiechnięty.
Niewielu wiedziało, że dużo się modli...
Nikt nie podejrzewał, że to przyszły święty.

Od dzieciństwa pragnął być blisko Jezusa.
Wszystko robił, żeby Bogu się podobać:
uczył się posłusznie, był skromny, życzliwy,
kochał Matkę Bożą – chciał ją naśladować.

Miał tak czyste serce, zatopione w Bogu,
że mdlał, gdy usłyszał jakieś brzydkie słowo.
Potrafił być jednak odważny i twardy,
broniąc swych przekonań czy poszcząc surowo.

Według woli ojca miał być wykształcony,
objąć stanowisko godne kasztelana.
Staś czuł, że do wyższych rzeczy jest stworzony
i nieodwołalnie szukał woli Pana.

Żeby ją wypełnić wstąpił do zakonu
(uciekł i piechotą do Rzymu wędrował).
Został jezuitą i tam Panu Bogu
– w miłości – do końca wierności dochował.

Skąd miał moc i siłę? Co radość mu dało?
– Często (w dzień czy w nocy) nawiedzał kaplicę.
Tam – przed Sakramentem Najświętszym – na klęczkach
odkrywał Miłości słodką tajemnicę.

Miał lat osiemnaście, gdy poszedł do nieba.
Szczęśliwy, bo w Matki – przedobrem – ramiona.
Pokazał, że każdy kto żyje z Jezusem,
dobrego wyboru w swym życiu dokonał.

Maria Żyromska



JAKIE SŁOWA WYPOWIADAJĄ TWOJE USTA

Co wolisz, złe czy dobre wiadomości? Pochwałę czy przyganę? Inni też chcą słyszeć dobre słowa. Zrób mały eksperyment. Powiedz życzliwie swojej koleżance: *Jak ty dzisiaj ładnie wyglądasz*, a zobaczysz, że pod wpływem tych słów wypięknieje. Zwróć się z uznaniem do kolegi: *Nie wiedziałem, że się na tym znasz...* – a zauważysz, jak się rozpromienia w poczuciu własnej wartości.

Nasze słowa sieją dobro lub zło, przynoszą ulgę i przyjemność, jak najlepsza maść położona na ranę, albo kłują, jak żądło osy, sprawiając dotkliwy ból, ranią, jak cięcie ostrym nożem lub też wsiąkają w serce, zatruwając je powoli jak żmijowy jad.

Czujne dziecko Boże uważa, aby jego mowa była miła dla ucha tego, który słucha, żeby była dla niego dobrodziejstwem – błogosławieństwem, a nie przekleństwem. Ale żeby tak się stało, powinieneś każdego poranka poddać swoją mowę pod panowanie Jezusa Chrystusa. czyli prosić Pana Jezusa, aby to On był Panem twojego języka.

Wtedy Twoje słowa będą dobre, życzliwe, leczące, budujące... Wówczas, przez swoją mowę będziesz przyczyniać się do tego, by twoi bliscy (twoje koleżanki, koledzy czy znajomi, z którymi będziesz rozmawiać) wzrastali w dobrym, rozwijali się jak kwiaty, uwierzyli w dobro, które w nich samych złożył Bóg i w dobro na świecie. Będziesz Apostołem Dobrego Słowa, a Dobro, o którym będziesz mówić, będzie się stawało rzeczywistością. I tak, **przez twoje dobre słowa, świat będzie stawał się lepszy.**

Słowo Boże zakazuje nam m.in.:

- mówić źle o innych, ale i o sobie
- plotkować („szeptać” z jedną osobą o drugiej)
- krytykować innych, osądzać, potępiać
- narzekać – „szemrać”
- kłamać, wymyślać nieprawdę
- opowiadać rzeczy niepotrzebne
- przeklinać, złozyć
- wojsować słowem – kłócić się

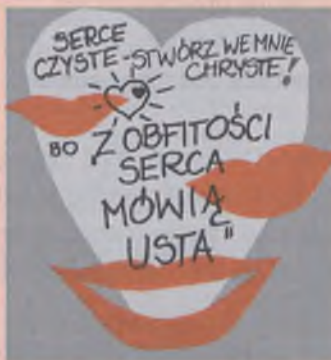
Jestem przy Tobie, pamiętam, czuвам... – śpiewamy codziennie w Apelu Maryjnym o godz. 21.00, łącząc się z pielgrzymami na Jasnej Górze w Częstochowie.

Co to znaczy: czuвам? To znaczy: jestem uważny, aby mnie zło nie zaskoczyło i nie przechytryło.

SŁOWA, KTÓRE MÓWIMY, STAJĄ SIĘ RZECZYWISTOŚCIĄ [Mdr. 1,11]

„ŻYCIE I ŚMIERĆ SĄ W MOCY JEZYKA. JAK KTO GO LUBI UŻYWAĆ, TAKI SPOŻYJE ZEŃ OWOC” [Przysł. 18,21]

MÓW: „BÓG JEST WIELKI”. A DOŚWIADCZYSZ DOBRA [Ps. 70,5]



„NIECH NIE WYCHODZI Z WASZYCH UST ŻADNA MOWA SZKODLIWA, LECZ TYLKO BUDUJĄCA (...) BY WYŚWIADCZAŁA DOBRO SŁUCHAJĄCYM” [Ef. 4,29]

Słowo Boże zachęca, aby nasze słowa:

- chwaliły innych, mówiąc o ich zaletach i sukcesach
- rozgłaszały dobre nowiny
- błogosławiły innych – życzyły dobra
- były okazywaniem uprzejmości i życzliwości
- napominały z łagodnością
- wprowadzały pokój
- przekazywały wiarę i radość
- chwaliły Boga – Stwórcę i Dawcę wszelkiego dobra

„POSTAW PANIE STRAŻ PRZY MOICH USTACH...” [Ps. 141,3]

Codziennie wieczorem zrób sobie mały rachunek sumienia. Stań w prawdzie przed Panem Bogiem i najpierw zapytaj jak On to widzi – czy twój język był Mu dziś poddany? Potem dziękuj za każde dobre słowo, które Pan pozwolił ci dziś wypowiedzieć i przeproś za każde słowo złe. A wreszcie **proś, by to On wkładał w Twe usta dobrą, piękną mowę!**

UZUPEŁNIANKA

Wstaw brakujące samogłoski i odczytaj nazwę wrześnieńnego święta. Podaj dzień, w którym je obchodzimy.

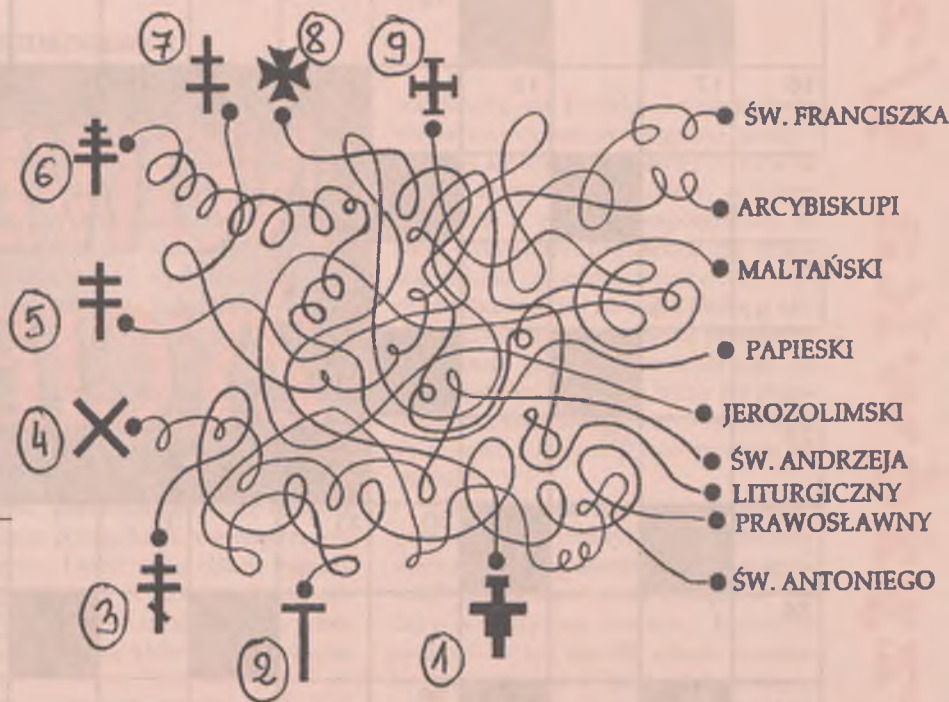


ŚW _ _ T _ P _ DW _ ŻSZ _ N _ _

KRZ _ Ż _ ŚW _ _ T _ G _

PLATANINKA

Kolorowymi flamastrami połącz symbole krzyży z opisem, a dowiesz się, jakie mają nazwy.



ZAGADKOWE ZDJĘCIA

29 września obchodzimy ich święto. Wymień imiona nadziemskich postaci, które są przedstawione na zdjęciach. A może wiesz, jakie są ich zadania specjalne? Nie zapominaj, że są Twoimi przyjaciółmi i możesz prosić ich o pomoc w trudnych sytuacjach.



KONKURS

Na czas wakacji ogłoszony został konkurs pod hasłem: „CAŁE STWORZENIE WIELBI CIEBIE PANIE” Konkurs trwa. Obserwujcie piękny świat. Jeśli zobaczycie coś, co Pan Bóg stworzył, a co bardzo wam się spodoba – czy to będzie mądra mrówka, ptak, żyrafa, czy chmury na niebie, albo cokolwiek innego, co uświadomi wam, jak mądry jest Pan, który tak doskonale dzieło uczynił, uwiecznijcie swoją obserwację i przyslijcie pod adres redakcji. Może to być fotografia, albo rysunek, może to być dowolna praca plastyczna wykonana ulubioną techniką. Jeśli potraficie, napiszcie wiersz lub krótkie opowiadanie, nadając mu tytuł, który jest hasłem konkursu. Najciekawsze prace zostaną zaprezentowane na łamach Okruszka.

A teraz...

ZADANIA SPECJALNE (do wyboru lub wszystkie) przygotowujące SZA (Specjalne Zgromadzenie Aniołów) (prosimy o współpracę katechetów)

1. WYKONAJ ANIOŁA – na kartce A-4, kredkami, farbami lub inną techniką; starannie, kolorowo, a przede wszystkim samodzielnie.
2. UŁÓŻ MODLITWĘ do swojego Anioła Stróża (krótką, wierszem albo prozą).
3. OPISZ SWOJĄ „PRZYGODĘ” Z ANIOŁEM. Na pewno nie raz prosicie Go o pomoc, może prowadzicie z Nim rozmowę specjalną... (niech to będzie krótki opis, na jednej stronie zeszytowej).

Prace prześlijcie do redakcji Okruszka do 30 listopada br., pamiętając o czytelnym ich podpisaniu (imię, nazwisko, wiek, adres z kodem). Wezmą one udział w konkursie, a najbardziej będą zakwalifikowane na Wystawę SZA. Czekamy i pozdrawiamy wszystkich naszych sympatyków!



**Redakcja Okruszka
„Nowe Życie”
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław**



POZIOMO: 1) materialny wyraz wyróżnienia, 6) miara objętości od średniowiecza po XVIII w., cztery kwarty, 11) znaleziona podobno przynosi szczęście, 13) miasto nad Brdą, słynne borami, 14) zakład przemysłowy, 15) organizacja przestępcza działająca w Neapolu i na Sycylii w XIX wieku, 16) wspólny posiłek pierwszych chrześcijan, 19) wyznaczona droga, 22) atrybut króla, 23) mała, może spowodować duży pożar, 24) popularna gra w karty, 27) „młodszy brat” karpia, 30) europejska wersja GPS – w budowie, 34) ormiańska góra w obecnej Turcji, 35) młodociane narzędzie ogrodnicze, 36) popularność, sława, 37) zastępczy ojciec, 38) końcowa faza skoku.

PIONOWO: 1) też przydatna w pietruszce, 2) niezbyt ładnie o Małgorzacie, 3) mocna podstawa, oparcie, 4) los, 5) pierwszy człowiek, 6) lepszy wafel, 8) arabski opust, 9) w egipskiej mitologii władczyni nieba i ziemi, 10) niedołęga, 12) wrzątek, 17) język Platona, 18) atrybut policjanta, 20) kłapa, ..., goździk, buźka, 21) kilka np. znaczków tworzących pewną całość, 24) nazwa, 25) najbardziej rozpowszechniony minerał na Ziemi, 26) ... poszły w las, 27) promenada spacerowa albo pochodz. z kwietnymi powozami, 28) brzeg, skraj, 29) rynsztok, 31) najmniejsza ilość pierwiastka, która może brać udział w reakcjach chemicznych, 32) żeńskie imię pochodzenia germańskiego (oznacza córkę bohatera), 33) łacińskie „ja”.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 39 utworzą hasło – cytat z bł. Matki Teresy, stanowiące rozwiązanie całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do końca września z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka z nr. 9/2008”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy przyjemnej rozrywki.

Rozwiązanie Krzyżówki z nr. 6/2008. **POZIOMO:** Teobald, pałatka, nirwana, memento, ramotka, arbatta, rebus, ganek, Apacz, astma, Aneta, walet, carat, Irena, rozkosz, Isztar, ajenci, pojęcie, Maarat, Drakon. **PIONOWO:** Tamara, osmoza, Annasz, litr, drob, Part, Anat, łamaga, tętent, Arabka, Epona, uczta, Asfar, emden, Achiam, erozja, atrapa, wizjer, leśnik, Talion, orot, krąg, Sajd. **HASŁO:** JERUZALEM, JEŚLI ZAPOMNĘ O TOBIE, NIECH PRAWICA MOJA BĘDZIE ZAPOMNIANA (Ps 136[137].5). Nagrody wylosowali: **Zofia Dobosz** (Wrocław), **Barbara Osowska** (Pelplin), **Jan Wilkosz** (Biedzychów), **Grzegorz Zajączkowski** (Zórawina), **Irena Hajduk** (Brzeg Dolny). Gratulujemy. Nagrody wysłamy pocztą.



Dla nauczycieli i ich wychowanków rozpoczyna się właśnie kolejny rok szkolny – pełen radości, ale i, zapewne, trudów. Na dobre otwarcie kolejnego szkolnego sezonu warto zapoznać się z refleksją mądrych teoretyków wychowania. Szczególnie dużą pomocą może okazać się sięgnięcie do myśli tych, którzy uczniów kochali i potrafili ich mądrze wychowywać. Niewątpliwie takim był Jacek Woroniecki OP.

Od przełomu XVI/XVII w. wykształcenie zaczyna się traktować jako wychowanie. Podobne trendy na przykładzie szkoły polskiej zauważa o. Woroniecki. Wychowanie nie jest dla niego posiadaniem jedynie określonej ilości wiadomości. Można przecież mieć wiedzę i równocześnie nie mieć charakteru

Witaj szkoło!

EWA SZUSZKIEWICZ

rozumu, pamięci, wyobraźni, zmysłów) oraz, co równie ważne, przekazania wiedzy potrzebnej do życia. Wychowanie jest dla szkoły zadaniem drugorzędym. Pierwsza wychowuje rodzina.

Trzeba jednak wiedzieć jakie szkoła posiada możliwości wychowawcze i czego w tym zakresie należałoby od niej wymagać. Po pierwsze, poprzez samo nauczanie ćwiczy się pilność, wytrwałość. Po drugie, szkoła, podobnie jak rodzina, powinna wytworzyć pewną atmosferę, która będzie się cechować porządkiem zewnętrznym: chodzi tu o czystość, punktualność, ciszę w czasie lekcji oraz porządkiem wewnętrznym, moralnym. Dotyczy to relacji między nauczycielami a wychowankami, pomiędzy samą młodzieżą oraz wychowankami a tymi, którzy w szkole nie

nik szkoły, nie prefekt jest naczelnym wychowawcą ani nawet grono nauczycielskie, ale szkoła. Idealem powinno tu być wytworzenie atmosfery, w której wszystkie te wpływy współgrałyby ze sobą. *Grupa społeczna większa czy mniejsza, rodzina czy szkoła, winna otoczyć wychowanka atmosferą porządku i ładu, w której wciąż będzie on otrzymywał, przeważnie bez żadnego gadania, impulsy do tego, jak ma postępować. To w nim będzie bez przerwy żyło stale usposobienia i sprawności do czynów, z których powoli rozwinie się charakter.*

O. Woroniecki stwierdza, że istnieje potrzeba pracy nad tym, aby społeczeństwo zdobyło „jednolitą opinię” o sprawach wychowawczych. Pożądana byłaby współpraca rodziny, Kościoła i szkoły. W ten sposób szkoła została by wzmocniona w swej misji pedagogicznej (pisał to już w roku 1916!). Obserwując szkołę już w odrodzonym państwie polskim po 1918 roku, o. Jacek proponował zmniejszyć przeładowane wiadomościami programy i dostosować do możliwości uczących się, a ten zmniejszony zakres dokładnie, w całości przerabiać, egzekwować. Przez to wyrobi się sumiennność, w odwrotnym wypadku lekceważenie.

Jako przedmioty mające większą wartość wychowawczą, ze względu na treść jaką zawierają, wymieniał religię, język ojczysty, historię i literaturę. Religia w szkole powinna się skupić bardziej na liturgii, nabożeństwie, a nie na samym teoretycznym nauczaniu. Język ojczysty uważał za najbardziej zaniedbany w polskiej szkole. Co do wyboru dzieł z kanonu literatury proponował brać pod uwagę wiek podopiecznych oraz nie skupiać się tylko na poleceniu szóstego przykazania. Niektóre powieści rozumie się, dopiero będąc dojrzałym człowiekiem. W rozkładzie programu zaproponował dążyć do zlikwidowania „Legendy trzech wieszczów”, ponieważ romantyzm nie ma wartości wychowawczych. Zauważyć jednak należy, że Woroniecki nie był w tym wypadku jednostronny i w swoich pracach cytował zarówno Krasieńskiego (zaznaczał jego trafne myśli, jak i podawał mniej wartościowe fakty z życiorysu), jak i Mickiewicza, którego nazwał *najgenialniejszym obserwatorem naszego polskiego życia.*



Fot. Krzysztof Kunert

albo też mieć charakter wiedzy pozabawiony. Przedmiotem wykształcenia jest rozum w funkcji teoretycznej, przedmiotem wychowania natomiast jest wola, uczucia, wyobraźnia, rozum w funkcji praktycznej. Takie rozróżnienie przekłada się następnie na zadania instytucji edukacyjnych. Zadaniem szkoły jest więc przede wszystkim nauczanie, które można podzielić na dwie składowe w postaci kształcenia (wyćwiczenie wszystkich potrzebnych tu władz, a więc:

nauczają, a spełniają inne funkcje. Ten drugi porządek jest najważniejszy w wychowaniu szkolnym. Wszyscy spełniający w szkole jakiegokolwiek funkcje powinni być świadomi, że ich zachowanie jest czynnikiem wychowawczym, że swoim zachowaniem wywierają wpływ na młodych. Tak, jak w każdej instytucji, również w szkole oddziałuje całość czynników, wszystkie wpływy, jakimi jest ona tam ogarnięta. Tak samo nie wychowawca klasy, nie kierow-



Pielgrzymka na Jasną Górę 2008

